

GAZETA

NIEDZIELNA

ROK 5.

LONDYN, 18 MAJA 1952

NR. 20163

PRAWDA O JUGOSŁAWII

WRAŻENIA NAOCZNEGO ŚWIADKA

Popieranie Tita przez liczące na jego armię mocarstwa anglo-saskie wywołuje niekiedy wrażenie, że w Jugosławii następują zmiany na korzyść uciskanej ludności. Tymczasem wszystkie dochodzące nas stamtąd informacje świadczą, że nie się nie zmieniło w totalnych metodach reżymu Tita, a zwłaszcza nie ustało prześladowanie religii. Poniższe uwagi naocznego świadka rzucają dalsze światło na panujące w obecnej Jugosławii stosunki. RED.

Młody Jugosłowianin, dawniej oficer armii królewskiej, członek ruchu „Rawnogory“, przedostał się kilka miesięcy temu potajemnie do Jugosławii, przeszedł kraj od granicy włoskiej do Macedonii i wreszcie powrócił szczęśliwie na Zachód.

Nienawiść do reżymu Tity.

„Ludzie zagranicą — opowiada on — nie rozumieją tego, co się dzieje naprawdę w Jugosławii, nie zdają sobie sprawy, że większość ludności nienawidzi reżymu titowskiego i obecnej sytuacji, w której obywatele totalistycznego państwa politycznego nie mają możliwości zmiany czegokolwiek. Pytano mnie na każdym kroku: „Kiedy się to wszystko skończy?“. Ludność Jugosławii liczy bardzo na pomoc Ameryki, której powaga jest olbrzymia. Ostatnio jednak wzrasta rozdrażnienie spowodowane tym, że Tito otrzymuje ogromnie wiele pomocy, nie zmieniając ani trochę stosunku do ludności.

Nienawiść do Rosji Sowieckiej jest bardzo wielka i stanowi jedną z przyczyn, dla których Tito utrzymuje się przy władzy. Ludność mówi: jeżeli mamy wybierać między dwoma diabłami, wolimy już naszego własnego.

Organizacja policyjna

W związku z współpracą Tity z Zachodem ludność zaczyna kazywać wobec agentów tajnej policji więcej ducha oporu. Policja polityczna zwiększyła ilość aresztowanych, a „opozycjonistów“ otrzymują wyroki jako agenci Kominformu lub szpiedzy na rzecz obcych mocarstw, chociażby nie mieli oni nic wspólnego z polityką i pragnęli jedynie więcej wolności osobistej. Organizacja policji politycznej jest doskonała. Siega ona wszędzie. Ludzie, którzy robią donosy, otrzymują wynagrodzenie w żywności.

Rządy centralistyczne

Rządy Tity są w wysokim stopniu centralistyczne. We wszystkich ważniejszych sprawach ostateczna decyzja zależy od Belgradu. Jedyne takie sprawy, których za-

twienie stworzyłyby pewne trudności dla reżymu, są pozostawione decyzji władz miejscowych, które często nie umieją sobie z nimi poradzić. Tego rodzaju niepowodzenia Belgrad wykorzystuje, by przekonać ludność, że byłoby jej znacznie lepiej, gdyby rządziły wyłącznie władze centralne.

Jak wiadomo, Jugosławia składa się z szeregu prowincji zamieszkałych przez ludy o różnych religiach, różnej kulturze narodowej i tradycji historycznej. Nic też dziwnego, że sytuacja jest różna w poszczególnych krajach, wchodzących w skład państwa jugosłowiańskiego.

W Słowenii i Chorwacji.

Słowenia i Chorwacja są to kraje katolickie, które pozostawały zawsze pod silnym wpływem Kościoła. Negatywny stosunek reżymu do Kościoła oraz ciągle prześladowania duchowieństwa złączyły ludność w nienawiść do tego ustroju. Chorwacji żywią najwyższe uznanie i cześć dla arcybiskupa Stepinaca.

Pomimo wszelkich wysiłków ze strony reżymu, by chronić kołchozy, masowe opuszczanie przez wjeźniaków gospodarstw kolektyw-nych w Słowenii i Chorwacji było częstym zjawiskiem. Jest prawie pewne, że pod tym względem porażka Tity będzie zupełna, gdyż chłopci stawali bardzo zdecydowany opór.

W miastach dają się często zauważyć wybuchy niezadowolonia wśród robotników, którzy pomimo bardzo niskich płac są zmuszani do ciągłego zwiększania wydajności. Jeśli chodzi o żywność dla ludności miejskiej, sytuacja pozostawia wiele do życzenia, chociaż warunki polepszyły się znacznie w porównaniu z tym, co było przed rokiem.

Słowenicy wykazują czynną wrogość przeciwko idei komunistycznej. Ludność Chorwacji, chociaż zachowuje również stanowisko niechętnie, jest pod tym względem bardziej bierna. Chłop serbski przyjechał się i czeka na upragnioną chwilę, gdy będzie można wypędzić Tity i jego towarzyszy. Nikt prawie w Jugosławii nie wierzy w jakąkolwiek ideologię Tity. Wzmianka o „narodowym komunizmie“ Tity wywołuje u-

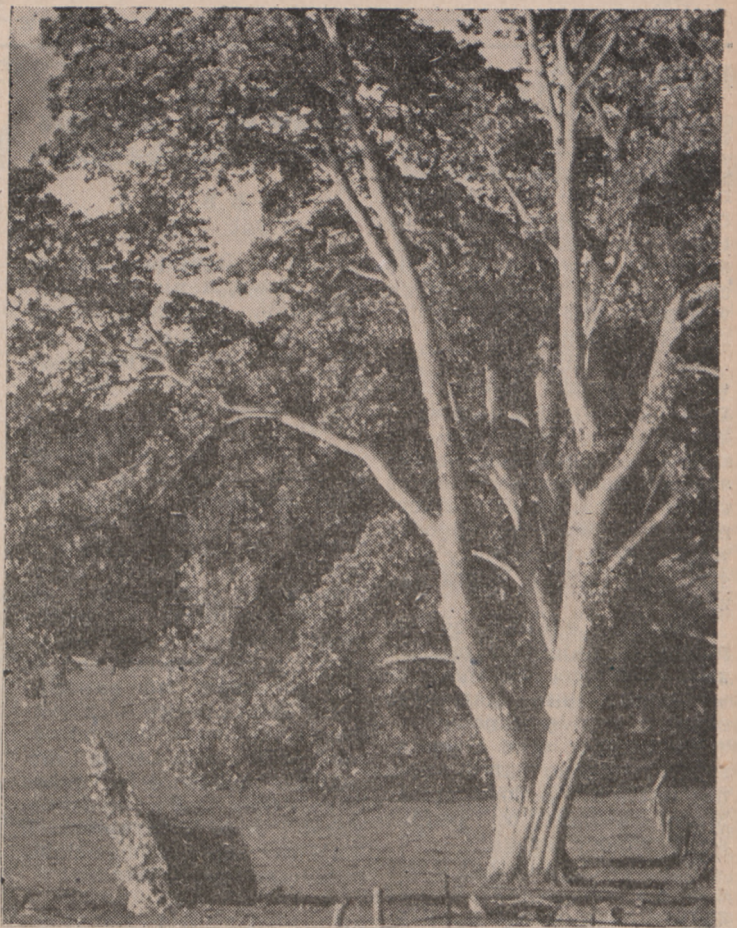
śmiech nawet wśród jego zwolenników. W oczach ludności Tito jest uosobieniem bałkańskiego satrapy.

Taktyka

Kominformu

Komuniści Kominformu posługują się w działalności zec.wko reżymowi Tity hasłami nacjonalistycznymi. Prawdziwi nacjonalisci stają się przeciwstawić ich agitacji, ale nie mają odpowiednich środków. Najwyższą działalność rozwijają oni w Serbii, gdzie przedstawiciele ruchu „Rawnogory“ informują wieśniaków o najważniejszych wydarzeniach na świecie i o rozwoju sytuacji.

Większość tzw. prawdziwych komunistów jest w armii, ponieważ Kominform przywiązuje specjalne znaczenie do przenikania komunizmu do sił zbrojnych. Z drugiej strony dużo młodych ludzi chętnie wstępuje do wojska tylko dlatego, że w szeregach armii otrzymuje najlepsze wyżywienie.



WIOSNA W CAŁEJ PEŁNI
STARE BUKI OKRYŁY SIĘ BUJNĄ SOCZYSTĄ ZIELENIĄ

PO KURSIE DLA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ

„Na angielskich Białanach“ u gościnnych polskich oo. Marianów w Luwer-Bullingham na przedmieściu Herefordu, odbył się w miłej atmosferze trzyniodniowy kurs przodowników młodzieży pracującej. Na kurs przybyła młodzież z 8-miu ośrodków polskich. Na kursie mówili: o. Sup. J. Jarzębowski: o człowieku w świetle nauki Kościoła; pp. I. Mydlarzowa i Z. Szadkowski: o organizacjach młodzieży w W. Brytanii; J. Bielatowicz: o kulturze polskiej i młodym pokoleniu; p. A. Jacyna: o roli przodownika w pracy społecznej; p. red. J. Kisielewski: o słowie żywym i drukowanym; o. P. Jasiński: o organizacji młodzieży J.O.C. w Belgii i Francji; p. H. Hosowicz: o technice pracy oświatowo-wychowawczej i p. M. Malachowska: o planowaniu tej pracy. Codziennie po obiedzie toczyły się dyskusje na temat wykładów, a po kolacji o. Hosowicz uczył nas praktycznie śpiewu, urządzania wieczorów świetlicowych i inscenizacji. Trzeciego dnia w charakterystycznym odebraliśmy „Macieka“. Czas wolny spędzaliśmy na grze w „latówkę“. Czas mijał nam szybko w atmosferze prawdziwie polskiej przyjaźni, z poczuciem, że w dzisiejszych czasach trzeba nam przodowników młodzieży pracującej, ludzi myślących, sumiennych i umiejących w swoim środowisku znaleźć innych dla idei, której służy. Ludzi mocnej głowy i silnych charakterów, mających poczucie swej godności i swego miejsca na świecie. Ludzi, którzy do Polski wrócą nie z pustymi rękami.

F. CZESTNIK



„UMARŁ MACIEK“ NA „ANGIELSKICH BIAŁANACH“ W HEREFORD
Na kursie młodzieży pracującej, zorganizowanym przez Instytut Polski Akcji Katolickiej, młodzież przeprowadziła pokaz inscenizacji p.t. „Umarł Maciek, umarł...“ (Fot. T. Lasota)

Kto z tego skorzysta?

Tito unika obecnie używania metod zbyt „żelaznej ręki“ ale też nie wykazuje żadnej chęci rozszerzenia wolności obywateli. Sytuacja taka musi doprowadzić do wewnętrznego rozkładu i do upadku obecnego reżymu. Kto z tego skorzysta? Elementom narodowym brak odpowiedniej organizacji, nie mogą one również oczekiwać pomocy z zewnątrz. Zamaszkowany ruch komunistyczny ma oparcie w potęgze Moskwy. Wiele zależeć będzie w przyszłości od tego, czy Ame-

ryka uda się zmusić Tity do ustępstw politycznych. Ludność Jugosławii oczekuje tego od niej. Jeżeli Stany Zjednoczone tego zaniedbają, sytuacja może się rozwinąć na korzyść bezpośredniej interwencji z zewnątrz.

Skutek pozytywny rządów Tity

Jedynym pozytywnym skutkiem rządów Tity jest duże podniesienie uczuć religijnych ludności. Odnosi się to zarówno do katolików w Słowenii i Chorwacji jak i do prawosławnych w Serbii. W wyniku prześladowań duchowieństwa katolickiego, jego

powaga wzrosła wśród ludności, która nie wierzy oskarżeniom „natury kryminalnej“, stawianym przez reżym księżom i zakonnikom. Stosunek do reżymu patriarchy Serbskiego Kościoła Autokfalicznego, który nie pozwala rządowi na jakiegokolwiek mieszanie się do spraw duchownych można nazwać „chłodno poprawnym“. Chłopi serbscy są ciągle jednakowo głęboko przywiązani do swych księży prawosławnych, w których widzą swoich przywódców, tak, jak to było w dawnych czasach walk z Turkami.

(Według Radio WFJL, Chicago)

ZJEDNOCZENIE

SŁOWO BOŻE

V NIEDZIELA PO WIELKANOCY

LEKCJA
(Jak. 1, 22-27)

Najmilsi: Bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu odcisku w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniósłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwoadzając serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czysta i nieskalana pobożność wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierót i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyślenia tego świata.

Wiele już minęło lat od czasu, kiedy niejednemu z nas dozwolone było pielgrzymować do Częstochowy, by tam, u stóp Królowej Polski, synowski hoid złożyć, do chwil jednak tam przeżytych wracam do dość często myślanej wspomnień...

Moce ciemności i zła zawiadnęły polską ziemią, narzucając narodowi niewolę i wygnanie, pohańbienie i śmierć... Pielgrzymom ku Jasnej Górze poczęto stawiać trudności zakazami mającymi na celu wyrwanie głęboko wrytej w sercach wiary w ostateczny tryumf dobra nad złem.

Pozornie, zdawać by się mogło, że najeźdźcy osiągną zamierzony cel szatański, że w miejsce kultu maryjnego zbudują tron szatanowi...

Daremny to trud i zamiary. Zbyt mocno naród polski miłował wiarę w Boga, opiekę Marij i wolność, by poddać się przemocy wroga.

W cichej i samotnej walce z okupantem — oczy narodu zwracają się w naszą stronę... Od nas spodziewają się pomocy i otuchy. Wierzą w naszą jedność i zgodę, w ścisłą łączność duchową z Krajem...

Czy spełnimy pokładane w nas nadzieje? Czy przyjdzie chwila odpowiednia, czy pospieszymy im z pomocą — wszyscy w zgodnym oryndku?

Oto miesiąc maj! W Imię Marij winniśmy zjednoczyć w jedną, miłującą się wzajemnie społeczność polską na wygnaniu oraz złączyć duchowo z Krajem. W tym odrodzeniu winniśmy wziąć udział wszyscy, bez wyjątku. Pierwszym krokiem do tego jest sumienne skontrolowanie własnego życia i poczynania. Wypięnię w sobie niechęci do zgody i pojednania. By sprostać temu zadaniu trzeba się odrodzić duchowo w sakramencie pokuty i ołtarza. Bez duchowego odrodzenia się wszelkie przedsięwzięcia i zamiary pierzchną jak mydlana bańka. Sytuacja letargu trwać będzie bez końca. Bicz Boży smagać nas będzie nadal.

W Marij mamy szukać ratunku i pomocy. Do Jej sanktuarium na terenie Anglii, do Lourdes, Fatimy niechaj wyruszą pielgrzymki tysięczne. Niechaj grosz „duszony“ w bankach czy walizkach, tracony w hazardach, w pewnej części zostanie zużyty na pielgrzymki do miejsc słynących cudami — tam, gdzie stopa pielgrzyma z umęczonego Kraju stanąć nie może...

Szurm modlitewny przypuścimy do tronu Bożej Rodzicielki — błagając o pomoc dla umęczonego Kraju, moc i siłę wytrwania dla braci naszych, o łaskawe skrócenie dni niewoli i wygnania. Módlmy się o ducha zgody i pojednania wśród nas, o nawrócenie z drogi grzechu i występku tych, którzy imię katolika-Polaka okrywają hańbą i poniżeniem, tych, co w cudzołóstwie lub włożeniu się w rolę...
Szmur modlitewny przypuścimy do tronu Bożej Rodzicielki — błagając o pomoc dla umęczonego Kraju, moc i siłę wytrwania dla braci naszych, o łaskawe skrócenie dni niewoli i wygnania. Módlmy się o ducha zgody i pojednania wśród nas, o nawrócenie z drogi grzechu i występku tych, którzy imię katolika-Polaka okrywają hańbą i poniżeniem, tych, co w cudzołóstwie lub włożeniu się w rolę...

Niechaj z serc naszych wyrwa się często wspólne synowskie wołanie: Monstra te esse Matrem... Okaż się Matką! Ufajmy, Ona okaże nam się Matką. Wesprze nasze dobre i szlachetne poczynania. Udzieli swej łaski i obfitości błogosławieństw Serca Jezusowego uprosi dla Polski, narodu, dla nas, wygnanców.

Zygszat



E W A N G E L I A
(Jan 16, 23-30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię

moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczę świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

W DNI KRZYŻOWE

MYSLI nasze ulatują dziś do naszej Polski, gdy w trzy dni poprzedzające Wniebowstąpienie odbywały się procesje Krzyżowe. Szyły procesje z kościoła do innego kościoła lub kaplicy, lub do krzyżów polnych, wśród śpiewu litanii do Wszystkich Świętych. Początek tej procesji dał biskup francuski Marmertus, który w 470 r. zarządził ją dla odwrócenia zarazy, głodu i innych klęsk, nawiedzających wówczas Europę. U nas w miastach procesje te ostatnimi laty nie cieszyły się liczną frekwencją. Na wsi polskiej wciąż jednak gromadziły wielu ludzi.

Procesje Krzyżowe opierają się na wierze w skuteczność modlitwy błagalnej w czasach niedoli, które nieraz nawiedzają strwożoną ludzkość. Wieki całe budują kulturę i dobrobyt narodów. Wtem przechodzi barbarzyńca zbrojny w siłę fizyczną i jednej chwili ginie dorobek wieków. Tak już nieraz było i tak, zdaje się, jest obecnie. Rozpaczliwe myśli wślizgują się w mózgi i serca. Czy Bóg zawiodł? Przecież jest wszechmocny, dlaczego nie pomaga?

Nie wie o naszej niedoli? Przecież jest wszechwiedzący. Nie umie pomóc? Przecież jest najmądrzy.

W Ewangelii niedzielnej czytamy słowa Pana Jezusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Proście a otrzymacie, aby radość wasza była pełna“. Tak mówi Chrystus. A oto przychodzą czasy, kiedy ludzkość wstępuje na drogę krzyżową i w niedoli błaga o pomoc, a niebo pozostaje głuche. Dlaczego? Czy nie obiecał Chrystus: „O cokolwiek będziecie prosić Ojca, da wam“? Słowa Chrystusa nie są pustym dźwiękiem. Jeżeli nas nie wysłuchuje, przyczyna leży w nas.

Kochamy Chrystusa, dobrotliwego proroka, który płacze nad niedolą ludzką, przebacza zbrodniarzom, kocha maluczkich i strapiionych. Lecz jak często zapominamy, że ten sam Chrystus jest sprawiedliwym i świętym Bogiem, który ze wstrętem odwraca się od grzechu. On nie jest sielankową postacią, która na wszy-

stko się godzi, byle nikogo nie zasmucić. Oto wyjaśnienie naszych niepowodzeń!

W szczęśliwszych czasach było wiele złego wśród nas. Nie chcieliśmy zdawać sobie z tego sprawy, ażeby nie macić sobie wygodnego używania życia. Bóg stworzył nam oczy, wstrząsnął naszym sumieniem przez klęski, które na nas spadły. Prawda ucierpieł także niewinni, ale tylko pozornie niewinni. Bóg bowiem zna odpowiedzialność zbiorową. Rodzice odpowiadają przed Bogiem za dzieci, chlebobdawcy za czeladź, za naród rząd. Za tego wynędzniałego chłopca, który z głodu kradnie, za uliczną dziewczynę odpowiadają całe społeczeństwo, jak i za suchotnicę, która w suterenach pracuje jako praczka od rana do późnej nocy.

Więc przychodzą czasy wojen i przewrotów społecznych, gdy wszystko się wali i wszystko traci, gdy zamożni stają się nędzarzami, wolni niewolnikami, gdy trzeba się pożegnać ze wszystkim, co drogie, nawet z szarym prochem rodzinnej ziemi. Wołamy wtedy: „Bóg nas opuścił!“ Ale nie Bóg nas opuścił tylko my opuściliśmy Boga. Nie bluźnijmy, lecz przemysłmy naszą przeszłość. Gdy wrócimy do ścisłego przestrzegania przykazań Bożych, gdy będzie w nas czynna litosc dla ludzkiej niedoli, gdy zapanuje braterska zgoda, gdy życie nasze stanie się czyste, wtedy przekonamy się, że słowa: „O cokolwiek będziecie prosić Ojca, da wam“ nie są pustym dźwiękiem.

W czasie wojny stuletniej między Anglią a Francją Francuzi wreszcie wyparli Anglików ze swej ojczyzny. Gdy ostatni okręt angielski odbił od brzegu, pewien rycearz francuski zawołał szyderczo: „Kiedy, panowie, jeszcze raz wrócicie do nas?“, Anglik odpowiedział: „Wtedy, gdy grzechy wasze będą większe niż nasze“.

Gdy w naszym obozie katolickim będzie mniej grzechów niż w obozie wrogów Chrystusa, wtedy będziemy wysłuchani i radość nasza będzie pełna.

UWAGA: POLACY W BIRMINGHAM!

PROCESJA ŚW. CHADA W BIRMINGHAM

Dnia 18 maja ulicami Birmingham w godzinach popołudniowych przejdzie procesja mężczyzn katolików z relikwiami św. Chada, patrona Archidiecezji Birminghamskiej. Rok rocznicie w czasie procesji słyhać było nie tylko nasze polskie „Zdrowaśki“, ale pieśń nasza tak biorącym udział w procesji, jak również przypatrującym się przypominała, że „Polska zawsze wierna“. Tegoroczną procesję organizatorzy katolicy angielscy poświęcają na intencję przesładowanego Kościoła katolickiego we wschodniej Europie i Chinach. Zatem i za naszych modli się będą członkowie angielskich katolickich organizacji męczyzn. Czyż więc może w tym roku zabraknąć Polaków? Czy mają się zjawić tylko delegacje? Pójdźmy i módlmy się wszyscy!

Zbiórka Polaków na procesję św. Chada dnia 18 maja o godzinie piątej po południu przed polskim domem katolickim przy St. Michael's Church, New Meeting Street. Bliższych informacji udziela duszpasterze polscy rejonu Birmingham. Polski Podkomitet Procesji św. Chada

PROSIMY O POMOC!

Pragniemy umożliwić sparalizowanemu inwalidzie wojennemu spełnienie jego marzenia odbycia pielgrzymki do Lourdes. Koszt jest dość duży, gdyż chory wymaga stałej opieki jednej osoby oraz trzeba pokryć koszt dojazdu ze szpitala do Londynu.

Wierzmy, że niezbędną kwotę około 60 funtów pokryjemy przez nadesłane ofiary, które prosimy kierować, p. adresem: Instytut Polski Akc. Katolickiej w W. Br., 51, Eaton Place, Londyn, S.W.1. (zaznaczając cel: „na pielgrzymkę chorego“).

Listę ofiar zapoczątkowaliśmy: Ks. Infułat Br. Michalski £ 1.0.0 Ks. prałat W. Staniszewski „ 1.0.0 Zarząd Główny S.P.K. „ 1.0.0 pp. J. Raworowsey „ 1.0.0 Beżmiennie „ 1.0.0

Prosimy o nieodkładanie przekazania ofiar, aby móc zgłosić uczestnictwo chorego jak najprędzej.

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję Sercu Jezusa, Matce Najświętszej i świętemu Judzie Tadeuszowi za pomoc w zdaniu matry.

ZYGMUNT B. Ofiarę 10/- przeznaczamy na Internat św. St. Kostki w Lower Bullingham, Hereford. RED.

KALENDARZYK
M A J 1952

18	n 5-ta po Wielkanocy
	Wenancjusza m.
19	p Piotra Celestyna P.
20	w Bernardyna ze Sieny w.
21	s Feliksa z Cantalice w.
22	c Wniebowstąpienie Pańskie (Święto obowiązuje)
23	p s Dezyderyego b.m. Iwona
24	s NMP Wspomoż. Wiernych.

KRONIKA KATOLICKA

Zgubne skutki rozwodów wykazał w szeregu artykułów miesięcznik szwajcarski „Mensile“.

Otępienie przestępców spośród małoletnich — według statystyki, przeprowadzonej przez Odette Philippon — należy do rodzin rozbitych.

Jedyna żyjąca siostra św. Teresy od Dzieciątka Jezus, siostra Genowefa, obchodziła w Lisieux 28 kwietnia 83-cią rocznicę urodzin.

Jezuittów jest obecnie 31.068, w tym 15.317 księży.

Milion prób o informacje w sprawie wiary katolickiej wpłynęło w Stanach Zjednoczonych do organizacji Rycerzy Kolumba od czasu, jak organizacja ta przystąpiła do informowania nie-katolików o wierze katolickiej. Dziennie wpływa około tysiąca zapytań.

W stołsku wydawnictw Catholic Truth Society w katedrze westminsterskiej kupowanych jest codziennie przeciętnie 220 broszurek, w Brompton Oratory 44.

Niewybredne ataki prasy komunistycznej w Polsce przyczynią się zapewne do pogłębiania odrazy do komunizmu, a nie do umiłowania go przez Polaków. Tak np. „Trybuna Ludu“ nie może znieść odradzania się Rzymu na skutek napomnienia papieża z 10 lutego, o czym pisaliśmy w trzech numerach „Gazety Niedzielnej“ z 20 i 27 kwietnia i 11 maja. I dlatego „Trybuna“ atakuje katolickie gazety włoskie nazywając je „tubami watykańskimi“ i o Lombardiego „agentem Stolicy Apostolskiej nawołującym do zbrodni i rozboju“.

„Watykan — pisze „Trybuna“ — zawsze jest wierny tym, którzy mordują dzieci koreańskie, sieją zarazę w Korei, a jutro chcieliby rozszerzyć te metody na cały świat.“

W ostatnich tygodniach Papież w przemówieniach wygłaszanych przy różnych sposobnościach poruszył wiele istotnych zagadnień doby obecnej, nie wstając w ten sposób światłem Ewangelii oświecał ludzką drogę wiodącą do prawdziwego szczęścia nie tylko na drugim świecie, ale i tu na ziemi. W numerze na niedzielę 11 maja ZYCIE zamieściło tłumaczenie przemówienia o sumieniu chrześcijańskim jako przedmiocie wychowania. Przemówienie to niesłychanej wagi dla rodziców i wychowawców polecamy specjalnej uwadze naszych Czytelników.

W czasie XXXV Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Barcelonie zostaną odprawione Msze św. w następujących obrządkach wschodnich: bizantyjskim, ormiańskim, koptyjskim, maronickim, syryjskim.

Reprezentacja dyplomatyczna Austrii przy Stolicy Apostolskiej została podniesiona z poselstwa do stopnia ambasady. W związku z tym Ojciec św. przyjął na audiencji barona dra Józefa Krippa, wręczającego papiery uwierzytelniające go jako ambasadora.

KAŻDE LEKARSTWO WYSYŁA DO POLSKI APTEKA
DOKTORA FARMACJI
J. L. SIKORSKIEGO
808. FULHAM ROAD,
Londn S.-W. 6
Tel. RENown 4126.
KATOLOGOWA OBNIŻKA CEN

Streptomycyna 10 gr.	£2.04.0
Penicylina ol. 3 mil. jedn.	15/-

Okulary na recepty z Polski.
Powyższe ceny łącznie z opłatą pocztową polec. i ubezpieczeniem.

GAZETA NIEDZIELNA

18 maja 1952 r.

Sprawa i Boża i polska

NADESZŁA z Rzymu pomyslna wiadomość, że sprawą popierania kanonizacji królowej Jadwigi ma zająć się specjalny komitet, do tego celu powołany.

Mimo iż królowa Jadwiga zmarła w opinii świętości, otczona oznakami niezwykłej czci narodu, jak to świetnie odłtowało Senkiewicz w „Krzyżakach”, sprawa uznania jej za świętą przez Kościół nie została dotąd przeprowadzona. Kilka już razy rozpoczynano starania o przeprowadzenie procesu kanonizacyjnego i za każdym razem postępowanie — przerywano wskutek bądź braku dostatecznej gorliwości; jej czcicieli, bądź po prostu z braku środków, potrzebnych na przeprowadzenie koniecznych badań.

I tak od czterystu pięćdziesięciu lat wyniesienie na ołtarze królowej Polski i apostołki Litwy uległy zwłoce. Ostatnio do podjęcia starań o kanonizację królowej Jadwigi najbardziej przyczyniła się intencja zmarłego niedawno księcia kardynała Sapiehy, metropolity krakowskiego. Padło wezwanie z wyżym Wawelu, gdzie przed wiekami żyła świątobliwa królowa, i sprawa jest w toku.

W przekonaniu szerokich warstw w Polsce królowa Jadwiga uchodzi za świętą. Kościoły pod wezwaniem św. Jadwigi są jej przypisywane, choć w rzeczywistości chodzi o św. Jadwigę, księżną śląską. To powszechne przekonanie o świętości naszej królowej jest jednym z poważniejszych argumentów za jej kanonizacją. Lecz Kościół musi mieć pewność w postaci łask, za przyczyną świątobliwej królowej otrzymanych. Na zbadanie ich według nowoczesnych wymagań trzeba też środków materialnych, nie mówiąc już o czasie. Wiedząc jak szeroki zakres ma kult królowej Jadwigi wśród Polaków, a zapewne i Litwinów, można przypuszczać, że ofiar na ten cel nie zabraknie.

Ale środki materialne to tylko ludzka część zadania. Trzeba czegoś nieporównanie większego. Trzeba nowych łask i cudów za przyczyną świątobliwej królowej zsyłanych przez Boga. Jeśli dla dobra dusz ludzkich potrzeba jest pośrednictwa nowej świętej. Bóg znaków z nieba nie pozwala. Wszyscy, którym leży na sercu sprawa popierania kanonizacji, winni modlić się gorąco o to.

Kult królowej Jadwigi znajduje swój zewnętrzny wyraz wokół jej sarkofagu na Wawelu. Tam właśnie, gdzie modlą się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego młodzieńca Jadwiga błagała o łaskę heroizmu celem pozyskania dusz ludzkich dla Kościoła, zanoszone są obecnie modły o jej kanonizację. W duchowej łączności z rodakami w Kraju tu na emigracji, gdzie przeszkód, praktycznie

Nadal przewiduje się i zapowiada się, że około 20 maja będą gotowe do podpisu związane z sobą układy o współpracy Niemiec w tworzącą się Wspólną Obronę Europejskiej i o pokoju Zachodu z Niemcami Zachodnimi przez zniesienie okupacji z niektórymi zastrzeżeniami i przez naowanie im samodzielności państwowej.

Już znawcy podpisali wstępnie w Paryżu 9 bm. przygotowane dla podpisu ostatecznego ministrów spraw zagranicznych sześciu państw ujęcie układu o obronie europejskiej. Jeszcze czeka się na wykonanie w Bonn układu o zniesieniu okupacji w Niemczech Zach. nasuwającego trudności. Rozstrzygną je dopiero ministrowie zagranicznych trzech mocarstw i Niemiec Zachodnich przed podpisaniem również około 20 bież. miesiąca.

Podpisanie w tym czasie uważa się za konieczne, jeżeli takie załatwienie ma wejść w życie w 1952 r. po uzyskaniu zatwierdzenia w parlamentach. W Stanach Zjednoczonych Ameryki możliwe to jest tylko do lipca, gdyż po przerwie letniej w jesieni, okresie wyborów, już to nie jest możliwe. Zresztą bez zatwierdzenia Stanów Zjednoczonych Ameryki i w niepewności utknęłyby zatwierdzenia w innych krajach.

Budowa obecna jest taka, że zbyt słaba sama w sobie łądowa Wspólnota Europejska oparta jest o Zespół Północno-Atlantycki, w którym są Stany Zjednoczone Ameryki i Wielka Brytania. Więc stała Rada Zespołu Atlantyckiego w Paryżu ustaliła 6 maja br. ujęcie prawne tego oparcia. Oprócz tego Stany Zjednoczone Ameryki i Wielka Brytania złożę mają oświadczenia, że nie wycofają swych sił zbrojnych z Europy, póki nie staną mocno siły zbrojne Wspólnoty Europejskiej.

W tym stanie rzeczy — (gdy siły zbrojne tej Wspólnoty Europejskiej dopiero mają się tworzyć a np. wystawienie przez Niemcy Za-

chodnie przewidywanych 12 dywizji oblicza się na półtora roku nim będą gotowe) — najistotniejszą rzeczą jest oparcie tych zwrotnych układów z Niemcami Zachodnimi, ostro zwalczanych przez Rosję, o siły zbrojne Zespołu Atlantyckiego, które właśnie przeszły spod dowództwa gen. Eisenhowera pod dowództwo gen. Ridgewaya.

Jakie są te siły Zespołu Atlantyckiego w Europie?

WZMOCNIENIE

Po roku od objęcia 1 kwietnia 1951 r. dowództwa gen. Eisenhowera w kwietniu rb. Zespołowi Atlantyckiemu sprawozdanie, w którym stwierdził:

— Przed rokiem było tylko 7 dywizji zespołu zachodniego w Niemczech Zachodnich, zupełnie niezadowolonych w tak małej liczbie przeciwstawić się uderzeniu Rosji, a obecnie jest 17 dywizji przeciw 22 rosyjskim w Niemczech Wschodnich.

Jest to oczywiście zmiana na lepsze bardzo poważna. Dywizje zachodnie są też wyższe liczbą swego składu, tak że stanowią razem około 300 tysięcy żołnierza przeciw ponad 300 lub 350 tysiącom po stronie rosyjskiej. Ale to się też zmienia, gdyż według ostatnich sprawozdań amerykańskich, Rosja powiększyła swe siły stałe w Niemczech Wschodnich i w Austrii do 420 tysięcy.

Na siły zachodnie składają się 4 dywizje brytyjskie (3 z nich pancerne), 5 dywizji amerykańskich, 5 dywizji francuskich, 1 dywizja łączna w zachodnim Berlinie, 2 dywizje belgijskie, oraz drobne oddziały w Austrii i na północy w Szleswig-Holstein.

W siły sowieckie, obok rdzennie rosyjskich, wchodzi też dywizje krajów środkowo-wschodnio-europejskich pod władzą Moskwy z polskimi włączn.

Zarówno w czolgach jak w lotnictwie na tym obszarze zetknięcia sił zachodnich i rosyjskich istnieje nadal przewaga rosyjska, nie taka, o jakiej mówiło się do niedawna.

z zwłaszcza parę lat temu, ale istnieje.

Północne skrzydło sił zachodnich od strony Danii niemal nie istnieje, gdyż jest tam zaledwie kilka pułków holenderskich, duńskich i norweskich, a w ogóle całe zabezpieczenie się przed wtargnięciem rosyjskim od strony Skandynawii jest jeszcze zadaniem przyszłości.

Lepiej natomiast przedstawia się skrzydło południowe, gdzie na razie weszły w zespół sił zachodnich we Włoszech 4 dywizje i 2 brygady albańskie oraz 1 pancerna, a gdzie też przyjęcie Grecji i Turcji do Zespołu Atlantyckiego od lutego rb. wyraził się siłą 10 dywizji greckich i 19 tureckich czyli razem 29.

Zarysowana w naradzie w Lizbonie, w lutym rb. siła zbrojna Wspólnoty Obronnej Europejskiej, z 14 dywizjami francuskimi i 12 niemieckimi, obliczana na 43 dywizje do 50 w 1954 r. jest na razie... niemną pociechą na przyszłość.

STAN RZECZY

Dzisiaj jest tak — w przeciwieństwie do tego, co było jeszcze przed rokiem — że poprzednio uderzenie rosyjskie zmuszało drobną siłę 7 dywizji zachodnich do natychmiastowego odwrotu, a obecnie 17 dywizji może już wytrzymać pierwsze uderzenie.

Gorzej wygląda sprawa nie na pierwsze tygodnie lecz na miesiące, czyli sprawa dopływu rezerw po stronie zachodniej.

Rosja ma gotowych, poza ową pierwszą linią 22 dywizji, dalsze 175 dywizji, a w przeciągu miesiąca może mieć dalsze razem do 300 dywizji, co nie ma żadnej niemal przeciwwagi po stronie zachodniej.

Zdaje się, że ciągle jeszcze wagę ma to, co powiedział niedawno p. Churchill:

— Jedyne bomba atomowa jest naszą osłoną przed uderzeniem rosyjskim w Europie.

St. St.

Jakie siły zbrojne w Europie?

Z polskiego punktu widzenia



To nie jest głos wolnej Polski!

Uruchomiona w Monachium w dniu 3 maja br. polska rozgłośnia Radia Wolnej Europy przyjęła nazwę: „Radio Wolnej Europy — Głos Wolnej Polski”. Jeszcze przed uruchomieniem polskich audycji, Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R.P. odbyte w grudniu 1951 r. w Londynie wypowiedziało się przeciw projektowi nazwy „Głos Wolnej Polski”. Zarząd Związku Dziennikarzy stał na stanowisku, że jakkolwiek radiostacja polska jest pożądanym czynnikiem propagandy do kraju, to jednak nie reprezentuje ona żadnego zorganizowanego ośrodka polskiego, ani politycznego ani społecznego. W tej sytuacji nazwa „Głos Wolnej Polski” mogłaby przynieść tylko szereg nieporozumień, kto właściwie kieruje radiostacją. Wobec tego Zarząd Zw. Dz. R.P. zwrócił

biorąc, nie mamy żadnych winniśmy dołożyć starań, aby tym razem proces doprowadzono do triumfalnego końca. Jest to sprawa Boża i sprawa polska.

Trzeba nieco wysiłku, a dużo, dużo modlitw.

P. J.

się do kierownictwa Radia Wolnej Europy o przyjęcie innej nazwy, bardziej zgodnej z rzeczywistym stanem rzeczy. Głosu tego nie usłuchano, jak wskazuje ostatnia praktyka.

Rada Polityczna w swym memoriale, niedawno złożonym w Komitecie Wolnej Europy, umieściła postulat, domagający się właściwego wpływu polskiego na programy polskie Radia Wolnej Europy nadawane z Monachium i wskazujący konieczność uzgadniania stanowiska z reprezentacją polityczną narodu polskiego. W związku z tym poruszono również sprawę samej nazwy audycji polskich, gdyż nazwa wówczas proponowana a obecnie przyjęta nie odpowiada rzeczywistości.

Sprawą radiostacji zajął się również Rząd R.P., który sprawę ujął jednak nieco szerzej. Oto w oświadczeniu z dnia 23 ub.m. Rząd R.P. zajął stanowisko wobec współpracy obywateli polskich z cudzoziemskimi instytucjami politycznymi, zwłaszcza wówczas, gdy obywatele polscy otrzymują pewne świadczenia materialne.

Rząd R.P. uważa za niedopuszczalną taką współpracę, w której by działały lub grupy polityczne, którym

obecny czynnik materialnie ich działalność umożliwia, miały być traktowane jako reprezentanci narodu polskiego lub jego części.

Rząd R.P. nie widzi przeszkód w podejmowaniu współpracy w zakresie nauki czy sztuki współpracy nie mającej bezpośredniego związku z bieżącą działalnością polityczną.

Jeśli chodzi o współpracę w zakresie prasy i radia, istnieje tu niebezpieczeństwo działania wpływów obcych, mających na oku własne cele. Powołano ostatnio do życia polską audycję Radia Wolnej Europy reprezentuje czynniki amerykańskie a jej nazwa Głos Wolnej Polski nie odaje rzeczywistości. Jest ona antysowiecka i antykomunistyczna i przy równoległości interesów amerykańskich z naszymi współpracą z nią jest możliwa przy zachowaniu jednak ostrożności. Polacy są w niej czynnikiem wykonawczym a nie decydującym, istnieje więc możliwość kolizji między interesami naszymi a obcymi. Aby więc dać wytyczne, umożliwiającej orientację w bardzo odpowiedzialnej sytuacji polskich pracowników radiostacji obcych, „Rząd R.P. uważa w szczególności, że obywatele polscy nie mogą:

- 1) współdziałać w audycjach, które by kwestionowały granice R.P. a

— Rzekomy tajny plan, opracowany przez admirała amerykańskiego Fechtelera opublikował dziennik paryski „Le Monde”. Fechteler był niedawno w Londynie, gdzie z admirałką brytyjską omawiał sprawę obniżenia stanowiska dowódcy alianckich sił morskich na Morzu Śródziemnym. „Tajny raport Fechtelera” skierowany rzekomo do Rady Bezpieczeństwa w USA, wskazuje na konieczność utrzymania w rękach alianckich baz nad Morzem Śródziemnym, jak Gibraltar, Suez i Dardanele. Zdaniem Fechtelera wojna wybuchnie przed r. 1960 Cała Europa i część W. Brytanii będzie zajęta w kilka dni po wybuchu wojny i Wyspa brytyjska straci swe znaczenie jako baza dla USA. Wszelka kontrofenzywa amerykańska musiałaby wyjść na Europę tylko z Afryki i Bl. Wschodu. Podobno ten amerykański punkt widzenia, chcący poświęcić Europę, jest przyczyną, dla której W. Brytania nie chce oddać Amerykanom dowództwa flot na Morzu Śródziemnym. Ze źródeł oficjalnych zaprzeczono, jakoby taki raport się w ogóle miał pojawić. Zwracając uwagę, że jest to propaganda neutralności Francji i w ogóle Europy wobec targu Rosja — USA. Z drugiej strony wiadomo, że Amerykanie wciąż za mało ufają Europejczykom, że będą się bronić!

— Jency wzięci do niewoli komendanta obozu jenieckiego sił alianckich na wyspie Koje w pd. Korei. Był nim amerykański gen. Dodd, który objął obóz po szeregu buntów, jakie w nim powstawały. Po 76 godzinach niewoli u własnych jenców gen. Dodd został zwolniony bez szkody na zdrowiu.

— Nowy atak na Prymasa Polski z zarzutami o rzekome niedotrzymywanie układu z reżymem zamieszkała komunistyczna „Trybuna Ludu”

— Labourzyści uzyskali poważną ilość głosów w ostatnich wyborach do rad miejskich w W. Brytanii. Jest to skutkiem niepopularnych zarządzeń obecnego konserwatywnego rządu, uślujących ratować położenie kraju.

Zjawisko takiej przekory wyborców jest dość znane w W. Brytanii.

— Rosjanie znowu zaczynają blokować Berlin. Narazie nie dopuszczają na drogę z Zachodu do Berlina kontrolnych drogowych patroli alianckich. Poćiąki wschodnio-niemieckie od 18 maja mają omijać zach. Berlin. Przynajmniej że nowa blokada jest odpowiedzialna na układ mocarstw z zach. Niemcami.

— 467.000 osób bezrobotnych w Anglii było w dn. 21.4.52. r., z tego ok. 150.000 tylko przejściowo.

— Zmarł Kardynał Alessio Ascalesi (lat 80), arcybiskup Neapolu. Po jego zgonie ilość kardynałów spadła do 47, w tym 16 Włochów. 23 kapelusze kardynałskie są obecnie wolne.

— „Czerwony dziekan” z Canterbury dr H. Johnson znów jedzie — tym razem z żoną — za „żelazną kurtynę”, najpierw do Pragi, potem do Moskwy. Prasa angielska pyta, skąd też dr Johnson dostaje dolary, którymi trzeba płacić za bilety lotnicze w Pradze?

więc granicę z roku 1939 na Wschodzie i Odry-Nyssa na Zachodzie;

- 2) współdziałać w audycjach, których tendencją jest uszczuplenie narodowego stanu posiadania na ziemiach R.P. — W szczególności chodzi tu o propagandę za wrotem ludności niemieckiej w granice Rzeczypospolitej;
- 3) wyrażać poglądów, że dopuszczalna jest służba Polaków w obcych siłach zbrojnych bez zgody legalnych władz R.P., w szczególności w organizacjach, które mają zadania dywersyjne i t.d.;
- 4) uprawiać propagandę za wywołaniem w Kraju akcji rewolucyjnych, dywersyjnych i t.p.

Rząd R.P. pomny smutnych doświadczeń lat ubiegłych przestrzega przed przedstawianiem w audycjach radiowych sytuacji międzynarodowej w sposób, któryby mógł w Kraju budzić nieuzasadnione nadzieje“

A polem to widzenie, więcej duchem niż oczyma, poczynano się gubić i rozwiewać w przestrzeni wyłaniających się z pamięci obrazów, niegdys wiedzianych. Zatem poczynano się w duszy księga Piotra rozbiłkować obrazie przewije morskie, z okrętami o białych zagach, i obrzymie przewije pustynne; poczynano w niej szumieć cedry Libanu i palmy oaz arabskich, poczynano w niej rość piramidy młoczące i wulkany o czerwonych kłęczach plomienia u szczytu; poczynano się jawić miasta wschodnie, stubarwe i owe rzymskie martwe, z ziemi dobywane, i ludzi tłumy, z zwierząt dziwne; tworzył się w niej jakiś tagodny, przyćmiony odległością czasu chaos wrażeń, ogarnięty i zapomnienie się, zamyslenie. I teraz dopiero wysłany umyślnie przez gospodynię utuleniec staruszka, siedmiolciny sierota, Ignasz Znajda, budził go z zadumy ciągając za sułannę:

- Jegomość!
- A... a go?
- Jegomość spali?
- E, tak mi się tylko nieco zdrzemano.
- Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli.
- Dobrze, dobrze, zaraz idziemy.
- Jegomość!
- A co?
- A cy Pan Jezus to tak po niebie chodzi jak jegomość po ziemi?
- A tak.
- A cy je bosy?
- A pewnie. Po cóż by tam buty nosił, kiedy ciepło.
- A cy je wiegli?
- Ho, ho! jak świat!
- A to jak pierum gruchnie, to mu między paćce do nóg leci?
- A pewnie, pewnie.
- A cy je dobry?
- Ho, ho! jak miód!
- A miód je dobry?
- A czyś to nie próbował?
- A Pombók?
- A Pan Bóg jest też dobry.
- Jesce lepszy?
- Nie, jednako, jednako.
- A wielgi je Pombók?
- Taki jak i Pan Jezus!
- Jegomość!
- A co?
- Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli.
- Dobrze, dobrze, chodźmy.
- No, to pódźcie. Dojcie renke. Pomalućku, boście starzy.

I Ignasz brał za rękę księdza Piotra, i szli razem ścieżką ku piebanii, rozmawiając po drodze dużo i serio³¹⁾.

Zajęły służbę Bożą i ludzką, a zajęły bardzo ciężko, ksiądz wikary, bowiem, studiujący dniami i nocami dzieła teologiczne, małą mu był wyręka, nie miał ksiądz Piotr wiele czasu myśleć o śmierci ani dnia Panu Bogu nie opuścił. Ale pewnego jesiennego wieczoru, kiedy słońce zaszło ostatnie fioletowe plamy kładąc na ciemnym niebie, ksiądz Piotr, który długo siedział w milczeniu na ganku od ogrodu zdając się drzemać, zwrócił nagle głowę ku siedzącemu naprzeciwko organście i rzekł poważniejszym niż zazwyczaj głosem:

- Pamie Dzięgielewski, mnie się zdaje, że trzeba iść.
- A dokąd, że śmiem zapytać?
- Dalej niż stąd do kancelarii parafialnej. Tam... I pokazał ręką ku biełającemu się opodal murowi cementarnemu.
- Dzięgielewski zachnął się:
- A co też ksiądz kanonik dobrodziej wygaduje! Po prawie, żeby powiedział, to nawet nie przystoi, pfe! Jeszcze można w złę godzinę...
- No, zobaczysz panie Dzięgielewski, organisto klonicki, że mnie już trzeba iść, Jaz i tę trzynastkę Panu Bogu odstąpić muszę.
- O, o! Wolalby jegomość nawet nie wymawiać takich przykrości.
- E, już i czas. Spowiadałem się właśnie dziś rano, jakby umyślnie. I koniamu przyjąłem. Gotów jestem. Po księdza wikarego też jeszcze po stać będzie można, ale przeprosić go pięknie, bo pewnie nad „Summą teologiczną”³²⁾, albo „Naśladowaniem Chrystusa”³³⁾ będzie siedział. Takich kanonikami robić, nie mnie starego bajde.
- Od pół szły przez ogród chłodne i zwidęte wonie jesienne i słyhać tylko było cichy, jednostajny szum wiatru.
- Panie Dzięgielewski — ozwał się staruszek.
- Słucham księdza kanonika dobrodziejka.

KAZIMIERZ TETMAJER 3)

KSIĄDZ PIOTR

NOVELA

Według I wydania z r. 1895

ILUSTROWAŁA MARIA JOCZ

— Słuchaj waść, ale nie mnie, tylko świata. Słyszysz jaki to szum? Wydaje mi się, że słyszę obrót całej tej wielkiej maszyny, której Bóg jest budowniczym i maszynistą wiecznym. Kręcą się na siałach planety i słońca, wszystko idzie po swoich drogach i szumi. Cały świat szumi. A On budowniczy i maszynista wieczny, słucha i raduje się. Pomysł tylko, panie organisto klonicki, Małeuszu Tymofuszu Dzięgielewski herbu Mysiora, jaki to ogromny i cudowny szum być musi! Ty myślisz, że jak wiatrak Kuby Michałowego z Zardawicy, a to jak tysiąc, milion takich wiatraków. Ho! ho!



— No, to pódźcie. Dojcie renke. Pomalućku, boście starzy.

Jak wszystkie fale Atlantyku i wszystkie wichry Sahary razem wzięte. Słuchaj tylko...

- Słucham, księże kanoniku.
- Słyszysz?
- Słyszysz jak wiatr po ogrodzie szuści³⁴⁾.
- A tego szumu świata, tej maszyny ogromnej nie słyszysz?
- Nie, z przeproszeniem księdza kanonika dobrodziejka.
- Ksiądz Piotr pomilczał chwilę, a potem znowu zaczął mówić:
- Odsuń, mości organisto, tę szybę od północy. Niech jak najwięcej zapachu z pola wejdzie. Tam, jak tam... może być, jeśli Bóg miłosierny, i światło przesłiczne, i chóry anielskie, i wonie rajskie mogą być i wszelki cud, ale przecież klonickich pół nie będzie, nie będzie tego zapachu z mego parafialnego ogrodu... Wieczność jest długa, ale i pięćdziesięciu lat też pies nie przeskoczy... Te młode wazy każesz podlewać, a żeby grusze dobrze na zimę słomą owinęły... Ho! ho! Takiego zapachu nie będzie... Mości panie Dzięgielewski, ja byłem w Ziemi Świętej i w Arabii, i we włoskich pomarańczarniach, a takiego zapachu, jak u mnie w Zalanach dawniej, a potem tu, w Klonicach, nigdzie nie było. Panie Dzięgielewski!
- Do usług księdza kanonika.
- Czy to już miesiąc wschodzi?
- Niby.
- Jasny jest? Bo mi się źle w łamłą stronę oglądać.
- Jasny.
- To chwata Bogu. Nie chciałbym w niepogodę umierać.
- Uu, co też to ksiądz kanonik...
- Cicho, panie Dzięgielewski, organisto, cicho. Miesiące poświęci duszy, jasnym gościem pój-

dzie. A i dobrze, jeśli z ganku. To prawie tak, jak ty z pola. U nas w rodzinie mało kto na łóżku gasł. W poły gaśli. Dobrze, że się skończyli, bo kto wie, co by z nimi było tak jak z innymi. Kotu na łóżku szlachectwo bez szlachelności w duszy. Tak, panie Dzięgielewski.

— Słucham księdza kanonika.

— Ubierzesz mnie w nową sułannę, tę na jedwabnej podszewce, pasem jedwabnym przewiążesz, szpilką złotą z Korabiem³⁵⁾ przepięci, buty nowe wyglansować, ianuch kanonicy na szyję, orderki moje wojskowe na pierś. Sygnet zostawić na palcu, niech idzie za mną... Ołypsiesz mię kwiatami, dużo macierzanki bo pachnie, narczyz w głowach. I szablę moją, mości Dzięgielewski, złamać, bo jestem z rodu ostatni... Cóż to, ty buczysz, panie Dzięgielewski?

— U-u-u... bo ksiądz kanonik tylko mi serce kraje...

— A bo wiesz co, panie Dzięgielewski, szablę łamać szkoda, ale mi ją cicho, zely ksiądz wikary nie widział, pod sułannę we faldy włożysz. W rękach krzyż, niby ja tylko ksiądz, ale tam, pod bokiem szablę... Czujesz, jak z mego ogrodu pachnie, panie, panie organisto?

— Czu-czuje... księże kanoniku dobrodziejka.

— Testament jest tam, w biurku. Wszystko w porządku. Żebyś mi tu zawsze, panie Dzięgielewski, kwiaty w doniczkach podlewał i ogrodu strzegł. Nie nie sprzedawać, nie nie wypędzać. Na wszystko fundusz jest. Na dziady i na baby, na sieroty i kaleki, na zwierznice, na Marcina i Zagraja. Wszystko ma być jak było, póki nie wymrze albo nie wyrośnie i w świat nie pójdzie. U mnie było jedno serce dla całego świata. Samię bez kozy takiej prawie ilości warle, co i dziecko małe. Bóg wszystko stworzył, wszystko miłuje i o wszystkim wie. Panie Dzięgielewski!

— Co ksiądz kanonik rozkaże?

— Bulanki panu Strzemieskiemu do Topolicy posłać. Bron Boże nie sprzedawać! On im łaskawy chleb da, bo nimi ostatni Zalanicki jeździł. Mój dziad panie Bronisławie Strzemieskiej, będąc nie- podchmielon, srebrny imbrzyceł z ręki wystrze- lił, a potem jej do nóg padł i ona była moją babką. Stąd mi krewiniacy. Bulanki do Topolicy, siwki księdzu wikaremu na pamiętkę, bo on rad tą ma- ścią jeździł i tych jednych się nie bał. Strzałę weź- mie porucznik Kotwicz, to kawalerski koń. Mo- że, da Bóg, jeszcze obaj nie tej trąbki będą słu- chali, co dzisają. Ho, ho!... Fajkę z Marią Antonietą.³⁶⁾ I kalamarz brązowy z Napoleonem także księdzu wikaremu. Z majątku mego będzie fundusz na za- kład wychowawczy, a tobie, panie Dzięgielewski, przekazałem testamentem dwa buhajki, dziesięć tysięcy i jeszcze tam to i owo, a tu masz ciepłą ręką tę tabakierkę sztyldretową³⁷⁾ z rubinem, zelyś o starym księdzu pamiętał.

— Uu, uu, uu, księże kanoniku dobrodziejku!...

— A nie kłękaj przede mną waść, nie ciałuj mię po kolanach, fe, wstyd, wszyscyśmy równi. A że ja mam wózek, to ci daję. Tak powinno być i koniec.

— A nie bucz tak, panie Dzięgielewski, bo ludzi pobudzisz... Narobią się dzień cały, potrzebują spać...

— A tak przecież dziwnie. Niby się wie, że się ma umrzeć, a tak dziwnie... To jutro już może zle- kać nie będzie, a tu żeby choć jeden listek z lipy opadł, żeby choć jedno źdźbło trawy zawiędło... A przecież wszystko z jednego Boga wyszło, Bo- giem trwa... Marność marności jest człowiek i nie, tylko marpość... Rok, dwa będą pamiętałi, potem zapomną... Niech tam, byle Bóg miłosierny nie za- pomniał... O resztę nie!

Jak mi się też żywo przypomina, jakem to pierw- szego dnia przyjazdu po alei grabowej w ogrodzie chodził... Takie były te graby jak i dzisiaj, rozło- zyste i szumiące. Lat pięćdziesiąt, pół wieku z gó- rą... Nie chce mi się wierzyć, żeby ta pszenica tak samo prosto rosła, a przecież będzie... Tyle lat. Com ja tu ochrzei, com tu pochował... O, jak to jasno...

Przez liście winne, klóre ganek gęsto obrósł, poczęła wnyknąć się światłość miesięczna, cicha i srebrzysta, zawisała na liściach i patrzyła w dół. Szum wiatru poruszając liściami jakoby przymykał i odchylał jej powieki. Ksiądz Piotr spoglądał ja- kiś czas w górę, potem głowa opadała mu ku piersi, a pan Dzięgielewski, klóremu grube ty spływały na wąsy, słyszał, jak staruszek szepotał:

— Nie ma co, nie ma co, trzeba iść. Teraz wie- czór, jutro rano, ale trza... Jak to księżyce na mnie patrzy... Jakby mi jasność jaką zapowiadał nie- bieską. Ale kto wie... Nigdy się niczego nie bał, com się to śmierci naparzył w oczy, a przecież

na jakoś straszno... Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Boże, bądź miłościw mnie grzesz- nemu... Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa... A i krew jest w meej duszy...

Opuścił jeszcze niżej głowę na piersi i milczał chwilę, ale nagle podniósł ją i silnym głosem prze- mówił:

— Mość: Dzięgielewski, jak odpiewają Requies- cat in pace, każesz, że wszystkich morderczy parafialnych hukną... Pamiętam, w Olszynie³⁸⁾ leci na mnie oficer dragoński, jak go chłasnę! Ale to było w dobrej sprawie, panie Dzięgielewski... Po- praw no ten knolek w lampce przed Matką Boską Bolesną... Tak...

ALEKSANDER JOT

SPOTKANIA

III. Rocznicą

Jest nas czterech: Jacek, Mietek i Zenek — to koledzy jednego z pułków przemyskiego garnizonu, a ja jestem nowym towarzyszem w ich zespole. Siedzimy na dnie dużego ciężarowego samo- chodu, dojadnie postrzok — oparci o siebie plecami. Każ- dy z nas ma przed sobą w od- ległości niespełna dwu kro- ków — w rogu samochodu — enkawudzię z pistoletem maszynowym gotowym do strzału. Czystość geometrycz- nej figury, jaką tworzy nasza czwórka wespół z konwojen- tami, psuie co chwilę — ja, gnieżdząc się na dnie wozu. Mój skromny tobołek, na którym usiłuję siedzieć, wy- suwa mi się ciągle przy wstrząsach samochodu na wyboistej szosie. Próbuje sie- dzieć w głębokim przysiadzie, na piętach, ale to grozi za- chwianiem się całej naszej kunstownej struktury czwór- głowego orła i wywołuje wściekłość „mojego strielka”. Trudno — trzeba usiąść w tę masę topniejącego śniegu, który w ciągu nocy pokrył grubą warstwą dno stojącego pod gołym niebem wozu. Czynię to z rezygnacją człowieka, który zrobił wszystko, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia. Mam od trzech dni gorączkę, a już dziś od rana — zar- wprost bucha za mnie. Lewą stronę klatki piersiowej wy- pełnia mi coś, jakby piąt go- rącej blachy, której krawęd- dzie uwierają boleśnie przy każdym wstrząsie. Huczy mi w głowie a pod powiekami czuję drobne, gorące ziarenka piasku...

— Nieprzyzywane — wraca- ją, cisną się w beładzie obra- zy ostatnich dni... Bezelowe konwoje w październikową pluchę — niepotrzebne węd- rowki między brudnymi aresztami gorskich miejscow- łości...

— W mrocznym przejściu dworca kolejowego czuję rękę żony, która ukradkiem, mija- jąc wkłada mi do kieszeni kurtki paczkę tytoniu, zdoby- tą w kiosku... Na drogę...

— Jasna — Debrzyca — Janina... skanduje pamięć zbędne nazwy miejscowości na zamierzonym szlaku ucie- czki...

— „A myśmy myśleli, że wy jesteście oficerem sztabu 11-tej dywizji!” — Jak to się można omylić! — szczył dr Szwarz w czasie przesłucha- nia w delatynskiej kome- danturze NKWD...

— Z ciemnego kąta podłogi w areszcie jaremczańskim wyciąga się ku mnie w pół- mroku zimowego ranka cza- jas ręką z cwiartką smažo- nego kurczaka. To Jacek z to- warzyszymi — po pierwszej nocy więziennej — witają nowego przybysza...

— „Ne buio demokracji!” — uzasadnia swoją ucieczkę z Węgier lesny mieszkaniec Zakarpackiej Rusi, układając się w nalciejszej refleksja: ci

— Po czym ksiądz Piotr przyknął powieki i po- czął drzemać, ale organście się zdawało, że głowa opada staruszkowi coraz niżej i że odycha coraz słabiej i słabiej. Trwało to czas jakiś, aż się pan Dzięgielewski zamiepokoił i miał już wstać, aby

31) Ser-o (wł.) poważnie; 32) „Summa teologiczna” — „S” Toma za z Akw.nu XIII w.; 33) „O naśladowaniu Chrystusa; 34) Szuscie (wł.) — szescie; 35) Krab — herb; 36) Mara Artichetta, tj. Antonina — królowa francuska przez rząd re- wulucyjny skazana na śmierć w r. 1793; 37) sztyldret — z szyldretu, tj. wyrobiona z tarczy kstnej żółwia; 38) Ols ynka — lasek olsz.; w bitwie pod Grochowem 25 lutego 1831 r. osłaniał wojsko polskie. O lasek ten tczyły się zażarte walki między Rosjanami a wojskiem polskim w powstaniu listopado- wym.

SPOTKANIA

III. Rocznicą

ludzie odczuwają go silniej niż ja, niż my czterej więź- niowie, czekający wyroku! Niezupenie świadomie je- szcze dotycam w tym momen- cie jednego z najistotniej- szych zjawisk w tym nieludz- kim systemie...

Jakiś przechodeń, Żyd w średnim wieku, zatrzymany przez dowódcę konwoju, wskoczył do kabiny kierowcy. Dojeżdżamy już szybko ko du- zego gmachu — do niedawna okręgowego sądu — a teraz, sjeżdż. by NKWD zapewne. Za- trzymujemy się na ulicy, przed głównym wejściem. Kierowca wyszedł na chodnik na papierosa, nasze strielki przezcują się do cwiartki, z którym mnie wiązały tak blisko — od lat — moja służ- ba a następnie rodzina.

W naszej skrzyni — odprę- żenie: pistolety zwisają luźno zawieszono na szyjach. Striel- ki z trudem rozprostowują zgrabiały na spustach ręce. Naga pozwalają wstać — co za ulga! Wzasyły — z zaintereso- waniem przglądamy się miastu. Niespełna dwa tygod- nie temu widziałem je w dro- dze do domu — w nocy. Opu- stoszałe, głuche, ale znane mi — swojskie. Teraz patrzę na nie w dzień... Coś się z nim stało — takie jakies poszarza- le, biedne, obce... Czy mnie nie zwodził nastroj jesiennego szarugi... Ale — ludzie?! Prze- cież ich — muszę rozpoznać, przecież moi chodzą tą ulicą codziennie. To pewnie ta gorącz- ka tak mnie rozłożyła...

Z trwożną, pożądliwą uwa- gą przglądam się mijającym nas postacjom. Zaczynam je rozpoznawać — co raz czę- ściej — co raz więcej z nich... Tak, to oni — Polacy, Ukra- inicy, Żydzi — ludzie, których spotykałem dzień w dzień. Idą szybkim, nerwowym krokiem — jacy podobni do siebie wszyscy... Dlaczego tak biednie ubrani? Mężczyzn — bardzo niewiele. Kobiety — noszą chustki na głowach, wiele z nich — w męskich kurtkach lub piaszczach... To oni — ludzie nadszający miastu ten jednolity, szary, bezbar- wny wygląd!

Coraz łatwiej rozróżnam znajome, ale jakże zmienne twarze. Ich — oczy... Wyziera z nich otepiła rozpacz i — strach! Ukradkowe, szybkie spojrzenia tych ludzi zdają się mówić, że już przywykli do widoku takich konwojów jak nasz. Mija nas żona mego bliższego, serdecznego kolegi. Spotykam jej wzrok; ból i współczucie spętane skórczem przerażenia.

W tej szarzyźnie miasta od- krywam w tej chwili jej ok- ruczną treść: terror! I z na- głą przychodzi refleksja: ci

Moje przesładowcy wyraż- nie nie mają dziś ze mnie po- ciechy; ani ci dwaj którzy mnie kolejno przesłuchawali, ani ten drab, obrzymi Mon- gól, który mnie teraz trąca raz po raz łufą w tył głowy — tak, że co chwilę opieram się nosem o ścianę, przed którą stoję.

Wszyscy oni próbują stoso- wać wobec mnie różne sposo- by, bo po chwili ta pozycja wydaje mi się nienaturalna, niewłaściwa — jeśli nie ze- nująca — wobec mojej trój- ki, no i tego Mongoła, który wiecznie stoi wciąż za mną. Powolutku — zwracam głowę w lewo i widzę półprofile trzech twarzy — trzy pary przynajmniej oczu...

„Pudnimajsja” i zdawkowe kopnięcie w krzesło stawia mnie na nogi. Rozpocznymy długą wędrowkę po koryta- rzach przedzielonych coraz to inną, solidną kratą. W jakiejś narożnej celi z wybitą szybą przglądam się nagi, jak systematycznie i z powa- gą przeszkują — szew za szew — moją bieliznę, u-

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

K O N I E C

SPOTKANIA

III. Rocznicą

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

— Jegomość! Pódźcie! Pani gospodyni koczeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli spać. Pódźcie, dojcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

— Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

Nowe ceny

Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI

10 gramów Streptomycyny	£ 2. 40
3 milj. Penicyliny Oleistej z Prokainą	£ 0.15.0
5 milj. Penicyliny Krystalicznej (10 zastrz. po 500.000 jedn.)	£ 1. 6.6

WYSYŁA

Apteka GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London S. W. 3.

TEL: KENSington 0720

A potem to widzenie, więcej duchem niż oczyma, poczynano się gubić i rozwiewać w przestrzeni wyłaniających się z pamięci obrazów, niegdyś widzianych. Zatem poczynano się w duszy księdza Piotra rozbiłkować olbrzymie przewieje morskie, z okrętami o białych żaglach, i olbrzymie przewieje pustynne: poczynano w niej szumieć cedry Libanu i palmy oaz arabskich, poczynano w niej rósć piramidy młoczące i wulkany o czerwonych kłach płomienia u szczytu; poczynano się jawić miasta wschodnie, stubarwne i owe rzymskie martwe, z ziemi dobywane, i ludzi tłumy, zwierzęta dziwne: tworzył się w niej jakiś łagodny, przyziemny odległością czasu chaos wrażeń, ogarniało ją zapomnienie się, zamyślenie. I nieraz dopiero wysłany umyślnie przez gospodynię ulubieniec staruszka, siedmioletni sierota, Ignas Znajda, budził go z zadumy ciągnąc za sutannę:

— Jegomość!
— A... a co?
— Jegomość spali?
— E, tak mi się tylko nieco zdrzemało.
— Pani gospodyni kozeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli.
— Dobrze, dobrze, zaraz idziemy.
— Jegomość!
— A co?
— A cy Pan Jezus to tak po niebie chodzi jak jegomość po ziemi?
— A tak.
— A cy je bosy?
— A pewnie. Po cóż by tam buty nosił, kiedy ciepło.
— A cy je wielgi?
— Ho, ho! jak świat!
— A to jak pierun gruchnie, to mu między pałce do nóg leci?
— A pewnie, pewnie.
— A cy je dobry?
— Ho, ho! jak miód!
— A miód je dobry?
— A czyś to nie próbował?
— A Pombók?
— A Pan Bóg jest też dobry.
— Jesce lepsjsy?
— Nie, jednako, jednako.
— A wielgi je Pombók?
— Taki jak i Pan Jezus!
— Jegomość!
— A co?
— Pani gospodyni kozeli pedzieć i prosić, co by jegomość śli.
— Dobrze, dobrze, chodźmy.
— No, to pódźcie. Dojcie renke. Pomałućku, boście starzy.

I Ignas brał za rękę księdza Piotra, i szli razem ścieżką ku plebanii rozmawiając po drodze dużo i serio³¹).

Zajęły służbą Bożą i ludzką, a zajęły bardzo ciężko, ksiądz wikary bowiem, studiujący dniami i nocami dzieła teologiczne, małą mu był wyręka, nie miał ksiądz Piotr wiele czasu myśleć o śmierci, tym bardziej, iż zawsze zapowiadał, że od setki ani dnia Panu Bogu nie opuści. Ale pewnego jesiennego wieczoru, kiedy słońce zaszło ostatnie fioletowe plamy kładąc na ciemnym niebie, ksiądz Piotr, który długo siedział w milczeniu na ganku od ogrodu zdając się drzemać, zwrócił nagle głowę ku siedzącemu naprzeciw organistcie i rzekł poważniejszym niż zazwyczaj głosem:

— Panie Dziegielewski, mnie się zdaje, że trzeba iść.

— A dokąd, ze śmiem zapytać?
— Dalej niż stąd do kancelarii parafialnej. Tam...
— I pokazał ręką ku bielejącemu się opodal mrowi cmentarnemu.

Dziegielewski zachnął się:
— A co też ksiądz kanonik dobrodziej, wygaduje! Po prawdzie, żeby powiedzieć, to nawet nie przystoi, pfe! Jeszcze można w złą godzinę...

— No, zobaczysz panie Dziegielewski, organisto kłoniccki, że mnie już trzeba iść. Już i tę trzynastkę Panu Bogu odstąpić muszę.

— O, o! Wolalby jegomość nawet nie wymawiać takich przykrości.

— E, już i czas. Spowiadałem się właśnie dziś rano, jakby umyślnie. I komunię przyjąłem. Gotów jestem. Po księdza wikarego też jeszcze postać będzie można, ale przeprosić go pięknie, bo pewnie nad „Summą teologiczną”³²), albo „Nasładowaniem Chrystusa”³³) będzie siedział. Takich kanonikami robić, nie mnie starego bajdę.

Od pół szły przez ogród chłodne i zwiędłe wonie jesienne i słyhać tylko było cichy, jednostajny szum wiatru.

— Panie Dziegielewski — ozwał się staruszek.
— Słucham księdza kanonika dobrodziej.

KAZIMIERZ TETMAJER

3)

KSIĄDZ PIOTR

NOWELA

Według I wydania z r. 1895

ILUSTROWAŁA MARIA JOCZ

— Słuchaj waść, nie mnie, tylko światu. Słyszysz jaki to szum? Wydaje mi się, że słyszę obrót całej tej wielkiej maszyny, której Bóg jest budowniczym i maszynistą wiecznym. Kręcą się na śluchach plane'y i ślucha, wszystko idzie po swoich drogach i szumi. Cały świat szumi. A On budowniczy i maszynista wieczny, słucha i raduje się. Pomyśl tylko, panie organisto kłoniccki, Małeuszu Tymoteuszu Dziegielewski herbu Cykorja, jaki to ogromny i cudowny szum być musi! Ty myślisz, że jak wiatrak Kuby Michałowego z Zardzawicy, a to jak tysiące, milion takich wiatraków. Ho! ho!



— No, to pódźcie. Dojcie renke. Pomałućku, boście starzy.

Jak wszystkie fale Atlantyku i wszystkie wichry Sahary razem wzięte. Słuchaj tylko...

— Słucham, księże kanoniku.

— Słyszysz?

— Słyszysz jak wiatr po ogrodzie szuści³⁴).

— A tego szumu światu, tej maszyny ogromnej nie słyszysz?

— Nie, z przeproszeniem księdza kanonika dobrodziej.

Ksiądz Piotr pomilczał chwilę, a potem znowu zaczął mówić:

— Odsuń, mości organisto, tę szybę od północy. Niech jak najwięcej zapachu z pola wejdzie. Tam, jak tam... może być, jeśli Bóg miłościwy, i światło prześliczne, i chóry anielskie, i wonie rajskie mogą być i wszelki cud, ale przecież kłonicckich pół nie będzie, nie będzie tego zapachu z mego parafialnego ogrodu... Wieczność jest długa, ale i pięćdziesięciu lat też pies nie przeskoczy... Te młode wiązy każesz podeprzeć, a żeby grusze dobrze na zimę słomą owinęli... Ho! ho! Takiego zapachu nie będzie... Mości panie Dziegielewski, ja byłem w Ziemi Świętej i w Arabii, i we włoskich pomarańczarniach, a takiego zapachu, jak u mnie w Zalanach dawniej, a potem tu, w Kłonicach, nigdzie nie było. Panie Dziegielewski!

— Do usług księdza kanonika.

— Czy to już miesiąc wschodzi?

— Niby.

— Jasny jest? Bo mi się źle w tamtą stronę oglądać.

— Jasny.

— To chwala Bogu. Nie chciałbym w niepogodę umierać.

— Uu, co też to ksiądz kanonik...

— Cicho, panie Dziegielewski, organisto, cicho. Miesiące poświęci duszy, jasnym gościńcem pód-

dzie. A i dobrze, jeśli z ganku. To prawie tak, jak ty z pola. U nas w rodzie mało kto na łóżku gości. W polu gości. Dobrze, że się skończyli, bo kto wie, co by z nimi było tak jak z innymi. Kofu na łóżku szlachectwo bez szlachetności w duszy. Tak, panie Dziegielewski.

— Słucham księdza kanonika.

— Ubierzesz mnie w nową sutannę, tę na jedwabnej podszewce, pasem jedwabnym przewieszysz, szpilką złotą z Korabiem³⁵) przepięć, buty nowe wyglansować, łańcuch kanoniczny na szyję, ordery moje wojskowe na pierś. Sygnet zostawić na palcu, niech idzie ze mną... Obsypiesz mię kwiatami, dużo macierzanki bo pachnie, narcyzy w głowach. I szablę moją, mości Dziegielewski, złamać, bo jestem z rodu ostatni... Cóż to, ty buczysz, panie Dziegielewski?

— U-u-u... bo ksiądz kanonik tylko mi serce kraje...

— A bo wiesz co, panie Dziegielewski, szablę łamać szkoda, ale mi ją cicho, żeby ksiądz wikary nie widział, pod sutannę we faldy włożysz. W rękach krzyż, niby ja tylko ksiądz, ale tam, pod bokiem szablę... Czujesz, jak z mego ogrodu pachnie, panie, panie organisto?

— Czu-czuję... księże kanoniku dobrodziej.

— Testament jest tam, w biurku. Wszystko w porządku. Żebyś mi tu zawsze, panie Dziegielewski, kwiaty w doniczkach podlewał i ogrodu strzegł. Nie sprzedawać, nie wypędzać. Na wszystko fundusz jest. Na dziady i na baby, na sieroty i kaleki, na zwierzyniec, na Marcina i Zagraja. Wszystko ma być jak było, póki nie wymrze albo nie wyrośnie i w świat nie pójdzie. U mnie było jedno serce dla całego świata. Sarnię bez kozy takiej prawie litości warte, co i dziecko małe. Bóg wszystko stworzył, wszystko miłuje i o wszystkim wie. Panie Dziegielewski!

— Co ksiądz kanonik rozkaże?

— Bułanki panu Strzemieskiemu do Topolicy posłać. Broń Boże nie sprzedawać! On im łaskawy chleb da, bo nimi ostatni Zalański jeździł. Mój dziad pannie Bronisławie Strzemieskiej, będąc nieco podchmielony, srebrny imbrzyzek z ręki wystrzelił, a potem jej do nóg padł i ona była moją babką. Sjadł my krewniacy. Bułanki do Topolicy, siwki księdzu wikaremu na pamiątkę, bo on rad tą mascią jeździ i tych jednych się nie bał. Strzałę weźmie porucznik Kotwicz, to kawalerski koni. Może, da Bóg, jeszcze obaj nie tej trąbki będą słuchali, co dzisiaj. Ho, ho!... Fajkę z Marią Antoinetą³⁶) i kałamarz brązowy z Napoleonem także księdzu wikaremu. Z majątku mego będzie fundusz na zakład wychowawczy, a tobie, panie Dziegielewski, przekazałem testamentem dwa buhajki, dziesięć tysięcy i jeszcze tam to i owo, a tu masz ciepłą ręką tę tabakerkę szyldkretową³⁷) z rubinem, żebyś o starym księdzu pamiętał.

— Uu, uu, uu, księże kanoniku dobrodziej!

— A nie kłękaj przede mną waść, nie całuj mię po kolanach, fe, wstyd, wszyscyśmy równi. A że ja mam więcej, to ci daję. Tak powinno być i koniec. A nie bucz tak, panie Dziegielewski, bo ludzi pobudzisz... Narobią się dzień cały, potrzebują spać... A tak przecież dziwnie. Niby się wie, że się ma umrzeć, a tak i dziwnie... To jutro już może czełka nie będzie, a tu żeby choć jeden listek z lipy opadł, żeby choć jedno źdźbło trawy zawiędło... A przecież wszystko z jednego Boga wyszło, Bogiem trwa... Marność marność jest człowiek i nic, tylko marność... Rok, dwa będą pamiętali, potem zapomną... Niech tam, byle Bóg miłosierny nie zapomni... O resztę nie!

Jak mi się też żywo przypomina, jakem to pierwszego dnia przyjazdu po alei grabowej w ogrodzie chodził... Takie były te graby jak i dzisiaj, rozłożyste i szumiące. Lat pięćdziesiąt, pół wieku z górą... Nie chce mi się wierzyć, żeby ta pszenica tak samo prosto rosła, a przecież będzie... Tyle lat. Cum ja tu ochrzeił, com tu pochował... O, jak to jasno...

Przez liście winne, które ganek gęsto obrosły, poczęła wmykać się światłość miesięczna, cicha i srebrzysta, zawisała na liściach i patrzyła w dół. Szum wiatru poruszając liśćmi jakoby przynikał i odchylał jej powieki. Ksiądz Piotr spoglądał jakiś czas w górę, potem głowa opadła mu ku piersi, a pan Dziegielewski, któremu grube tzy spływały na wąsy, słyszał, jak staruszek szeptał:

— Nie ma co, nie ma co, trzeba iść. Teraz wieczór, jutro rano, ale trza... Jak to księżyc na mnie patrzy... Jakby mi jasność jaką zapowiadał niebieską. Aie kto wie... Nigdy się niczego nie bał, com się to śmierci nie patrzył w oczy, a przecież

na jakoś straszno... Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu... *Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa...* A i krew jest na mojej duszy...

Opuścił jeszcze niżej głowę na piersi i milczał chwilę, ale nagle podniósł ją i silnym głosem przemówił:

— Mości: Dzięgielewski, jak odśpiewają *Requiescat in pace*, każesz ze wszystkich możdziejczy parafialnych huknąć... Pamiętam, w Olszynie³⁸⁾ leci na mnie oficer drański, jak go chłasnę! Ale to było w dobrej sprawie, panie Dzięgielewski... Popraw no ten knotek w lampce przed Matką Boską Bolesną... Tak...

Po czym ksiądz Piotr przynknął powieki i począł drzemać, ale organiscie się zdawało, że głowa opada staruszkowi coraz niżej i że oddycha coraz słabiej i słabiej. Trwało to czas jakiś, aż się pan Dzięgielewski zaniepokoił i miał już wstać, aby

31) Ser-o (wł.) poważnie; 32) „Summa teologiczna” — s.v. Toma za z Akwenu XIII w.; 33) „O naśladowaniu Chrystusa”; 34) Szuścić (gwara) — sześcić; 35) Kcra-b — herb; 36) Mar-a Artcinetta, tj. Antonina — królowa francuska przez rząd rewolucyjny skazana na śmierć w r. 1793; 37) szy-dkro-to-a — z szydkretu, tj. wyrobiona z tarczy kostnej żółwia; 38) Ols-yn-ka — lasek olszowy; w bitwie pod Grochowem 25 lutego 1831 r. osłaniał wojsko polskie. O lasek ten toczyły się zażarte walki między Rosjanami a wojskiem polskim w powstaniu listopadowym.

przywołać pannę Capikównę, gdy zegar uderzył dwa razy na wół do dziesiątej, i we drzwiach, wiodących z sieni do ganku, ukazał się mały Ignasz. Znajda w koszulinie i płóciennych majteczkach. Podszedł on ku fotelowi księdza Piotra i pociągając go lekko za sutannę ozwał się:

— Jegomość! Pódcie! Pani gospodyni kozeli pelźcie i proszi, co by jegomość śli spać. Pódcie, dojeje rene! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignasz podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomierli?

K O N I E C

Jest nas czterech: Jacek, Mietek i Zenek — to koledzy jednego z pułków przemyskiego garnizonu, a ja jestem nowym towarzyszem w ich zespole. Siedzimy na dnie dużego ciężarowego samochodu, dokładnie pośrodku — oparci o siebie plecami. Każdy z nas ma przed sobą w odległości niespełna dwa kroków — w rogu samochodu — enkawudziestę z pistoletem maszynowym gotowym do strzału. Czystość geometrycznej figury, jaką tworzy nasza czwórka wespół z konwojem — tami, psuję co chwilę — ja, gnieżdżąc się na dnie wozu. Mój skromny tobołek, na którym usiłuję siedzieć, wysuwa mi się ciągle przy wstrząsach samochodu na wyboistej szosie. Próbuje siedzieć w głębokim przysiadzie, na piętach, ale to grozi zachwianiem się całej naszej kunsztownej struktury czwórgłowego orła i wywołuje wściekłość „mojego striejka”. Trudno — trzeba usiąść w tę masę topniejącego śniegu, który w ciągu nocy pokrył grubą warstwą dno stojącego pod gołym niebem wozu. Czynie to z rezygnacją człowieka, który zrobił wszystko, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia. Mam od trzech dni gorączkę, a już dziś od rana — zarwprost bucha za mnie. Lewą stronę klatki piersiowej wypełnia mi coś, jakby płat gorącej blachy, której krawędzie uwierają boleśnie przy każdym wstrząsie. Huczy mi w głowie a pod powiekami czuję drobne, gorące ziarenka piasku...

... Nieprzyzywane — wracają, cisną się w bezładzie obrazów ostatnich dni... Bezcelowe konwoje w paździrnikową pluchę — niepotrzebne wędrówki między brudnymi aresztami górskich miejscowości...

... W mrocznym przejściu dworca kolejowego czuję rękę żony, która ukradkiem, mijając wkłada mi do kieszeni kurtki paczkę tytoniu, zdobytą w kiosku... Na drogę...

... Jasina — Debryczyn — Janina... skanduje pamięć zbędne nazwy miejscowości na zamierzonym szlaku ucieczki...

... „A myśmy myśleli, że wy jesteście oficerem sztabu 11-tej dywizji! — Jak to się można omylić!” — szydzi dr Szwarc w czasie przesłuchania w delatynskiej komendanturze NKWD...

... Z ciemnego kąta podłogi w areszcie jaremczańskim wyciąga się ku mnie w półmroku zimowego ranka czyjaś ręka z ćwiartką smażonego kurczaka. To Jacek z towarzyszkami — po pierwszej nocy więziennej — witają nowego przybysza...

... „Ne buło demokracji!” — uzasadnia swoją ucieczkę z Węgier leśny mieszkaniec Zakarpaciej Rusi, układając się w najcieplejszym kącie

ALEKSANDER JOT

SPOTKANIA

III. Rocznic

celi do snu i marzeń o kilogramie „sała” i 50 rublach dziennej płacy, które go skusiły do przybijającego się rajaju...

Równocześnie — równolegle, w głębokich pokładach podświadomości sączy się gryząca gorycz jeszcze jednej przegranej. Wbrew woli wracają raz po raz, męczą — szczegóły planu ucieczki, błędne kalkulacje, nieostrożne stąpienia.

Aaa... Cóż za ból piekielny! ... I znów! Dwoma podrzutami skoczyły koła samochodu na krawędź asfaltu. Jedziemy teraz gładko ulicami miasta, z którym mnie wiązały tak blisko — od lat — moja służba a następnie rodzina.

W naszej skrzyni — odprężenie: pistolety zwisają luźno zawieszono na szyjach. Striejki z trudem rozprostowują zgrabiane na spustach ręce. Nam pozwalają wstać — co za ulga! Wszyscy — z zainteresowaniem przyglądamy się miastu. Niespełna dwa tygodnie temu widziałem je w drodze do domu — w nocy. Opuśczone, głuche, ale znane mi — swojskie. Teraz patrzę na nie w dzień... Coś się z nim stało — takie jakieś poszarzenie, biedne, obce... Czy mnie nie zwodzi nastrój jesiennej szarugi... Ale — ludzie?! Przecież ich — muszę rozpoznać, przecież moi chodzą tą ulicą codzień. To pewnie ta gorączka tak mnie rozłożyła...

Z trwożną, pożądaną uwagą przyglądam się mijającym nas postacjom. Zaczynam je rozpoznawać — co raz częściej — co raz więcej z nich... Tak, to oni — Polacy, Ukraińcy, Żydzi — ludzie, których spotykałem dzień w dzień.

Idą szybkim, nerwowym krokiem — jacy podobni do siebie wszyscy... Dlaczego tak biednie ubrani? Mężczyzn — bardzo niewielu. Kobiety — noszą chustki na głowach, wiele z nich — w męskich kurtkach lub płaszczach... To oni — ludzie nadają miastu ten jednolity, szary, bezbarwny wygląd!

Coraz łatwiej rozróżnam znajome, ale jakże zmienione twarze. Ich — oczy... Wyziera z nich otepiała rozpacz i — strach! Ukradkowe, szybkie spojrzenia tych ludzi zdają się mówić, że już przywykli do widoku takich konwojów jak nasz. Mija nas żona mego bliskiego, serdecznego kolegi. Spotykam jej wzrok: ból i współczucie splecione skórczem przerażenia.

W tej szarzyźnie miasta odkrywam w tej chwili jej okrutną treść: terror! I z nagłą przychodzi refleksja: ci

ludzie odczuwają go silniej niż ja, niż my czterej więźniowie, czekający wyroku! Niezupełnie świadomie jeszcze dotykam w tym momencie jednego z najistotniejszych zjawisk w tym nieludzkim systemie...

Jakiś przechodeń, Żyd w średnim wieku, zatrzymany przez dowódcę konwoju, wskoczył do kabiny kierowcy. Dojeżdżamy już szybko do dużego gmachu — do niedawna okręgowego sądu — a teraz, siez, by NKWD zapewne. Zatrzymujemy się na ulicy, przed głównym wejściem. Kierowca wyszedł na chodnik na papierosa, nasze striejki przerzucają się dowiepami — nastrój zelżał o dalszych kilka stopni. Korzysta z tego Żyd — przewodnik, ażeby z bezpiecznej odległości rzucić w kierunku skrzyni pytanie: „Czy może jest ktoś tutejszy?” Nim go dopadło parę dosadnych wyrzyknięków soldackich, zdążył ubiec kilka nacięć kroków unosząc adres mej rodziny. Niewiele ponad jeden kilometr stąd... Czy zdąży?

Stoję w samochodzie — przed mną sąd, za nim więzienie. Za mną — parkan ogradzający koszarę mego pułku. Czekamy na dowódcę konwoju, który z teczką papierów wszedł do budynku. Mniej teraz odczuwam gorączkę — jestem senny i lekka mgielka przysłania mi oczy. Trójka mych towarzyszy z niepokojem patrzy na mnie i ku wylotowi ulicy, gdzie znikł mój dobrośliwy posłaniec... Ostry szepc Jacka zwraca mój wzrok w tym samym kierunku. Zdążył... Zadyszana przypada do koł samochodu — moja żona. Niechętnie, zimne warknięcia konwojentów odpychają ją na chodnik — daleko. „Gawarłit nie rozriszajetsia”. Kierowca za to jest usposobiony bardziej towarzysko. Więcej — jest wyraźnie „pod wrażeniem”. Nie szczędzi swoistych komplementów i nie jest ani trochę speszony brakiem ja-

kijkolwiek reakcji. Po tym wstępie przynadzi rychło do konkretnych propozycji małżeństwa. Stara się je uzasadnić możliwie przekonująco; moja żona mu się podobna, on jest „szafiorom”, co chyba dostatecznie wyjaśnia jego pozycję, a „Jego — ty i tak już nigdy nie zobaczysz”... Ponad głową kierowcy widzę z wysokości naszej ciężarówki zbliżającą twarz, dlonie trzepoczące się w rozpacz i ruch warg powtarzających bezustannie jakiejś jedno zdanie.

Poprzez mgłę gorączki i pancerz stępienia dochodzi do mnie z trudem refleksja: Ona jest ubrana modnie i świeżo — jak zawsze... Chyba jedyna w mieście nosi kapelus... ona się nie chce podać prawom sowieckiej mimikry.

Kierowca pogodnie podtrzymuje swój monolog. Musiało mu jednak przyjść na myśl, że warto by przy okazji tego konwoju dobić jakiejś bardziej realnej transakcji, bo niezupełnie jeszcze rezygnując z dotychczasowego tematu, usiłuje mnie nakłonić do sprzedaży zegarka. Odnowę ułatwia mi dowódca konwoju, który pojawia się u wejścia i ruchem ręki wskazuje wnętrze budynku. Wysiadam — wchodzę pierwszy. Przy ostatnim obrocie głowy żegna mnie widok zażawionej twarzy i uniesionej ku niej ręk z wystawionymi ośmiu palcami...

Moi prześladowcy wyraźnie nie mają dziś ze mnie pościechy; ani ci dwaj którzy mnie kolejno przesłuchiwali, ani ten drab, olbrzymi Mongoł, który mnie teraz trąca raz po raz łufą w tył głowy — tak, że co chwilę opieram się nosem o ścianę, przed którą stoję.

Wszyscy oni próbują stosować wobec mnie różne sposoby zastraszenia. Proste i niewymyślne, ale uświęcone tradycją i oparte na doświad-

czeniu: nieoczekiwane wybuchy wściekłości, otwarte groźby, wymowne potrząsanie naganem, ładowanie go za moją plecami... Pierwszy mój „słodowatiel” — młody i wcale inteligentnie wyglądający — usiłował pobudzić moją wyobraźnię przypomnieniem „czeka”, której dumnym spadkobiercą jest dzisiejszy NKWD. Potem przywołał jakąś, znacznie większą chyba figurę (dwa prostokąty — „szpały” na kołnierzu) i wspólnie zademonstrowali jeszcze jedną szarżę gniewu i wymyślań. Wszystko wywarłoby — być może — większy skutek, gdyby nie moja znacznie zmniejszona świadomość i wrażliwość sprowadzona do zera przez gorączkę. Pamiętałem jedynie, aby w toku przesłuchiwania nie zdradzić się z ochotycznym udziałem w wojnie 1920 roku. Reszta moich personaliów jest oczywista, więc nie ma czego ukrywać. Zresztą... może się mylę, ale wydaje mi się, że i oni nie wkładają „całego serca” w te zabiegi... To pewnie taka obowiązująca — rutyna. Ot, choćby w tej chwili: do podziemi więzienia wróciła zmiana kilku wartowników. Przepisy tej służby są, wszędzie podobne: broń należy ładować i rozładowywać przed wejściem do izby wartowniczej. Ale w służbie NKWD trzeba też kosztować z okazji... Więc z hałasem i szcękaniem ładują — rozładowują na komendę za plecami naszej czwórki; rozstawionej („rukij w zad”) w odległym od wartowni korytarzu podziemia... A mnie gnębi tylko jedna sprawa: Czy to, co słyszę jak przez grubą jakąś zasłonę — to trwające od pewnego czasu wywoływanie różnymi głosami mego zniekształconego nazwiska, „imja i otczestwa” — czy to maligna — czy rzeczywistość... Pewnie się nie dowiem...

Odzyskuje przytomność z widokiem tej samej ściany — nieco jakby odsuniętej. Siedzę... na krześle. Widocznie jednak i ja zaczynam nabierać jakiś pewnej rutyny psychicznej, bo po chwili ta pozycja wydaje mi się nienaturalna, niewłaściwa — jeśli nie żenująca — wobec mojej trójki, no i tego Mongoła, który wierznie stoi wciąż za mną. Powolotku — zwracam głowę w lewo i widzę półprofile trzech twarzy — trzy pary przyjaznych oczu...

„Padnimajsia” i zdawkowe kopnięcie w krzesło stawia mnie na nogi. Rozpoczynamy długą wędrówkę po korytarzach przedzielonych coraz to inną, solidną kratą. W jakiejś narożnej celi z wybitą szybkością przyglądam się nagi, jak systematycznie i z powagą przeszkukują — szew za szewem — moją bieliznę. u-

(Dokończenie na str. 6)

Nowe ceny

Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI

10 gramów Streptomycyny	£ 2. 4. 0
3 milj. Penicyliny Oleistej z Prokainą	£ 0.15. 0
5 milj. Penicyliny Krystalicznej (10 zastrz. po 500.000 jedn.)	£ 1. 6. 6

W Y S Y Ł A

Apteka GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London S. W. 3.

TEL.: KENSINGTON 0750

Z DERBY

Dnia 27 kwietnia br. w klubie Polskim odbył się pierwszy, inauguracyjny „Kominek” harcerek, zorganizowany przez nowopowstały Krąg Starszoharcerek w Derby. Uroczystość ta zgromadziła liczne grono młodzieży harcerek obcej płci, jak również gości i sympatyków, oraz delegatów z Pol. Stow. Katolickiego i Koła SPK z Derby, oraz z bratniego kręgu Starszoharcerek z Nottingham.

Komendant Kręgu Derby, dr I. Studziński powtórzył zebrań, oraz na kręślił program przyszłych prac. Po nim przemówił miejscowy proceusz, ks. H. Gańczarczyk, który wyraził szczerą radość z powstania organizacji harcerek na tutejszym terenie oraz zapewnił o swoim poparciu w każdym poczynie. Referat o św. Józefie wygłosił dr Z. Szatkowski. Imieniem koła S.P.K. przemawiał p. I. Barański. Po części poważnej odbyła się wspólna herbatka, przeplatana humorem w wykonaniu dha Madejskiego, (Nottm) oraz pieśnią harcerek całego towarzystwa, która przeniosła nas na kilka godzin w dawne czasy... do ognisk, urządzanych na polskiej ziemi. Atmosfera ścisła rodzinna zespoliła nas w ścisłe grono serc bijących jednym rytmem miłości i zgody, oraz wniosła do skołatanych serc nowe zarzewie własy w ostateczny triumf dobra nad złem! dzień powrotu do ukochanej ojczyzny.

Czuwaj!

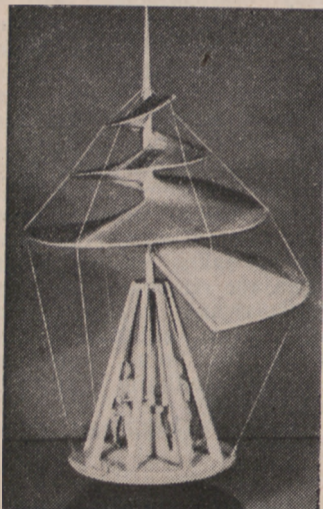
Zyga.

ŚWIĘCONE W CHELTENHAM

Klub Polski w Cheltenham urządził w sobotę 26 kwietnia br. tradycyjne „jajko” wielkanocne dla członków i ich gości w lokalu Klubu Polskiego. Ks. prof. Klemens Borowicz odmówił modlitwę, wygłosił krótkie przemówienie i podzielił się z obecnymi święconym jajkiem. Wśród gości byli obecni przedstawiciele miejscowego koła SPK. Następnie odbyła się zabawa taneczna przy dźwiękach własnej orkiestry. Obecnych było około 50 osób.

ZOBACZ KONIECZNIE

WYSTAWĘ DZIEŁ LEONARDA DA VINCI W ROYAL ACADEMY PICCADILLY, LONDON.



PIERWSZY POMYSŁ ZASADY HELIKOPTERU

Leonardo da Vinci jest autorem wynalazku zasady śruby okretowej i śmigła samolotu. Wśród jego rysunków znajdujemy projekt statku powietrznego unoszącego się pionowo z ziemi i kręcącego się w powietrze. Śruba miała poruszać dwu ludzi.

(Model wystawy Leonarda da Vinci w Burlington House w Londynie.)

NASI CZYTELNICZY PISZĄ...

ROCZNICA

FRONTEM DO HOSTELI!

Dobrze się stało, że „Gazeta Niedzielną” wydrukowała w numerze z dn. 27 kwietnia br. artykuł p. Władysława Tytki, który porusza kapitalny problem — sprawę stosunków, panujących w hostelach; zwracając uwagę na konieczność zajęcia się Polakami tam zamieszkałymi.

Być może, że obraz, jaki nam przedstawił autor nie jest identyczny ze wszystkimi hostelami, być może, że nie wszędzie można by się dopatrzeć ówczesnych smutnych objawów zbiorowego życia Polaków, jednak na podstawie tego, co widział w kilku hostelach na terenie Anglii — muszę w ogólności przyznać panu Tytki rację.

Nasuwa mi się jednak szereg uwag, którymi chcę się podzielić z Szanownymi Czytelnikami.

Pragnę przede wszystkim z przyjemnością stwierdzić, że w małych hostelach na terenie Szkocji, np. rolniczych, takich jak Langholm, Derby czy Strathain, stosunki są na ogół dobre, jakże daleko odbiegające od tego obrazu jaki nam odmalował p. Tytki.

Autor artykułu stwierdza m.in. że życiem hostelu nikt nie kieruje. „Oczywiście mowa tu o życiu „polskim” w sensie społecznym).

A czyż to wina? Czy jedynie i wyłącznie mieszkańców hosteli?

Przecież nie zapominajmy, że są to przeważnie ludzie stosunkowo jeszcze młodzi, którzy n gdy pracą społeczną się nie zajmowali i nikt ich nigdy na tę drogę nie naprowadził, którzy może by chcieli, ale nie wiedzą jak się do tego zabrać... Brak jest w wielu wypadkach ludzi z inicjatywą, „z krają” — jak się to popularnie mówi.

A jeśli się nawet znajdzie jakiś „samozwany” działacz społeczny — to go zarażać, co to karty czy „lub inne „pieski” nade wszystko przekładają — „zakrakają” i odechciewa mu się dalszych wysiłków.

Ale nie można się tym zrażać! Trzeba podać rękę tym ludziom. A kóż ma to zrobić? Śmiałbym twierdzić, że w części winę za to, co się dzieje w hostelach, ponoszą okoliczne polskie organizacje społeczne, które zazwyczaj pracę swą ograniczają do działalności w miastach czy miejscowościach, w których mieszkają się siedziby zarządów, zapominając o terenie.

A czyż nie jest smutnym objawem fakt nie udzielania się w życiu naszym społecznym na tzw. „prowincji” wielu osób z inteligencji, która przecież odegrać może dużą, bardzo dużą rolę niosąc pomoc rodakom w okolicznych hostelach w dziedzinie pracy kulturalnej. Nie jestem gołosłowny. Piszę te słowa na podstawie licznych rozmów, przeprowadzonych w czasie spędzenia w Anglii.

„WCZASY” ?!

Wielmożny Panie Redaktorze!

Już drugi tydzień nie wysyłam krzyżówki ale nie wiedziałam jak nazwać się gra w karty, a teraz prowincja w I. Holenderskich. Dwie litery brakuje i nie mogę odgadnąć, geografia zła.

Ale nie dlatego piszę. Artykuł na st. 7 zatrzęsł mną jak malarz w Teheranie. „Wczasy Robotnicze” te wczasy aż 4 razy się powtarzają. Przez moment zdawało mi się że w Przemysłu czytam gazetę „Towarzystwów”.

U nas to się nazywało: wakacje, urlop lub wywczasy. Czy piszący wrócił dopiero z Polski? A może to najnowsze nasze słowo, to przepraszą, starym trudno z nowościami się godzić.

Łączę wyrazy szacunku

Janina T.

Planiamy obowiązków dziennikarskich w ośrodkach polskich zarówno w Anglii jak i Szkocji, gdzie założono mi się: „Jesteśmy sami, tu do nas nikt z gdy nie przyjeżdża, ani prezydent, ani kino, nikt nam nie pomoże, nie da wskazówek”.

A przecież nie są to sprawy zbyt skomplikowane, wymagające jakichś poważniejszych wkładów finansowych. Trzeba tylko trochę dobrej woli i inicjatywy. Nie należy jednak zapominać, że nie może to być praca dorywcza, od wypadku do wypadku, sprawę trzeba przeprowadzić planowo i systematycznie.

Tu się otwiera wdzięczne pole dla pracy takich stowarzyszeń jak Akcja Katolicka czy SPK, nie mówiąc już o olbrzymiej roli, jaką odegrać mogą nas duszpasterze. Od dwóch blisko lat czytuję na łamach „Gazety Niedzielną” zamieszczane od czasu do czasu notatki przypominające stale, by organizacje polskie ze stolicy Szkocji — Edynburga, gdzie jest wiele inteligencji czy też z Glasgowa ruszyły w teren — do tych zapadłych ośrodków, które są światem „deskami zabitym”, gdzie polscy mieszkańcy nie mają żadnych rozrywek kulturalnych, gdzie młodzież „jałowleje” pozbawiona dobrego polskiego słowa z ust prelegentów.

O ŚPIĄCYCH RODAKACH

Szanowny Panie Redaktorze!

Pracuję na roli o 9 mil od Blackpool i często goszczę w tym mieście, gdyż należę tam do Anglo-Polish Association. Jestem z wielkim uznaniem dla Anglików za to, że tyle trudu poświęcają Polakom na naszym terenie. Natomiast miejscowi Polacy niestety niewiele dali ze siebie i nie raz wychodzę z imprez urządzanych przez Anglo-Polish Assoc. rozgorączony stanowiskiem i zachowaniem się naszych.

Najgorzej jednak boli mnie to, że niedługo rodak wstydzi się już czytać polską gazetę, a nawet zdarzyło mi się że taki rodak zwrócił mi uwagę, że nie wypadał bym po polsku z nim rozmawiał w towarzystwie Anglików.

Ciekaw też jestem, ilu to Polaków prenumeruje „Gazetę Niedzielną” w Blackpool? W ub. roku po poświęceniu obrazu Matki Boskiej Częstochow-

ta, nie mówiąc już o teatrze czy jakiejś innej rozrywce kulturalnej.

W ciągu szeregu miesięcy miałem możliwość odwiedzić wiele ośrodków polskich jeżdżąc z odczytami o sprawach krajowych. Byłem i w zapadłych „dziurach” hostelowych zarówno w Anglii jak i w Szkocji i wiem doskonale, z jaką to wdzięcznością przyjmowane jest polskie słowo mówione przez tych „opuszczonych”, zlaknionych każdej rozrywki kulturalnej ludzi.

*

I znowu pragnę z pewną dozą przyjemności i satysfakcji podkreślić, że dobre początki w Szkocji są już w tej dziedzinie zrobione. Teren, tu nie jest traktowany po macoszemu.

Przykładem tego to powstała nie tak dawno instytucja w postaci stałej „konferencji porozumiewawczej” między Radami Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu i Glasgowie, która postawiła sobie za cel współpracę we wszystkich tych dziedzinach, gdzie Polacy są zgodni. Do pracy będą wciągnięte i inne ośrodki.

Niechajże konferencja obok hasła: „Ratujemy nasze dzieci przed wynarodowieniem” — włączy do programu swej działalności i drugie: „Frontem do hosteli!”

W. SIKORSKI

Edynburg, w maju 1952.

skiej w Kirkham, gdy „Gazeta” zamieściła sprawozdanie z tej uroczystości, kupiłem kilka „Gazet” przy kościele w Preston i zawiozłem do Domu Lotnika, ale udało mi się sprzedać zaledwie dwie.

Znam też takich, którzy mieszkają w Preston już kilka lat i do dziś nie wiedzą gdzie i kiedy się odprawiają polskie nabożeństwa, lub gdzie jest Dom SPK. A gdy przyjechał polski teatr, myślałem że tylko Polacy pracujący o tej porze nie będą na przedstawieniu, ale już idąc na nie przekonałem się, że Polacy stoją w ogonku, ale... z Angielkami do kina.

Cała nadzieja teraz, to tylko w tym Domu Lotnika. Może nowy i energiczny Zarząd S.L. trochę rozrusza śpiących rodaków...

Z poważaniem

J. P.

(Nazwisko i adres znane Redakcji)

REDAKCJA ODPOWIADA...

P. Franciszek Banat z Leighton Buzzard. Odpowiadamy Panu w „Gazecie”, gdyż niestety nie podał Pan dokładnego adresu na liście. Pragniemy Panu wyjaśnić, że wszystkie ofiary na leki do kraju dajemy do wspólnej kasy i z niej w miarę potrzeby wydajemy na lekarstwa. Bardzo Panu dziękujemy za to, że nie tylko był Pan łaskaw złożyć tak poważną ofiarę, ale ponadto pragnie Pan jeszcze posłać komuś z chorych paczkę. Gdy zajdzie tego potrzeba zaraz Panu pošlemy adres potrzebującego. Bardzo prosimy o Pana adres.

REDAKCJA

P. J. Kurkiewicz z Birmingham. — Dziękujemy za list i interesujące uwagi, świadczące o tym jak bardzo Panu leży na sercu sprawa nauczania przedmiotów polskich naszej młodzieży. Trudności przez Pana wymienione istnieją we wszystkich ośrodkach polskich. Jeśli chodzi o odprowadzanie dzieci do szkoły polskiej i przyprowadzanie ich po naukę, wiele tu mogłaby zdziałać samopomoc rodziców, gdyby w każdą sobotę poświęcał się jeden z ojców lub jedna z matek zabierając dzieci z paru rodzin. Można by tym zainteresować też miejscowych harcerzy, lub Sodalitę i w ten sposób małym wysiłkiem dałoby się to przy dobrej woli zrobić.

Pański pomysł wprowadzenia wędrownych, opłacanych przez Komitet Oświaty nauczycieli polskich do szkół angielskich jest nierealny, nie zgodzą się na to szkoły angielskie, bo to nie leży w ich interesie. Ponadto nie dałoby się to upowszechnić, a więc znowu część dzieci byłaby bez nauki. Ale przecież my nie od dziś walczymy o polską szkołę dla polskiego dziecka i wiemy, że tę walkę wygra tylko polski dom i polska rodzina a więc i polska parafia i polska zorganizowana społeczność. Na pierwszym miejscu trzeba postawić uświa-

(Dokończenie ze str. 5)

branie i w skupieniu odcinając wszystkie guziki. Ocalały z tego „szmonu”: medalik Matki Boskiej Częstochowskiej i sześć tabletek przeciw bólowi zębów — umiejętnie wszyte w co twarozę łańdy wyopatroszone drobiazgi leżą na podłodze — wśród nich zegarek... Dostaną pokwitowanie.

...I znow wracam skądś — do świadomości... Duża, czy sta, dość jasno oświetlona cęła. Kilkanaście łóżek koszarowego typu jest bez pościeli i senników, ale ja leżę na jakimś wykrpu, wypełnionym czymś, co przypomina starą, startą szejczkę.

Tylko my czterej jesteśmy w celi. Pochylał się ku mnie zatroskane twarze: pogiębione bruzdy i zapadnięte oczy dodają jeszcze surowości Jackowi. Zenek ma wypieki i pociemniały mu oczy. Mietek unika mego wzroku, przygląda się stojącej na podłodze kolacji — męzazę zupy z brunatnej fasoli.

Wymieniają między sobą spojzenia wreszcie Jacek spajają pytająco: „Czy ty widziałeś... kiedy wchodziliśmy do budynku, twoja żona dała ci jakby jakiś znak — osiem podniesionych palców?...”

Tak, widziałem. I — pamiętam... to była — co do godziny — ósma rocznica naszego ślubu.

Aleksander Jot

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z uroczystości harcerek w Hodgemoor znieszczone zostało nazwisko Harcmistrza K. Obfidowicza, za co go przeprasząmy. RED.

SPRAWOZDANIA

Świąteczne i 3-ciomajowe podamy w następnych numerach „Gazety” w kolejności, w jakiej je nadesłano. RED.

PIEPRZ

Gruboziarnisty, czarny 1 lb 20/- (z przesyłką do Polski)

PACZKA STANDARTOWA

1 lb. kawy pal. ziarnistej 30/-
2 lb kakao Van Houten 30/-
1/2 lb. pieprzu (1-st Grade)

LAMPERT & POLIMEX

45, CROMWELL ROAD, LONDON, S. W. 7.

i, jak wiadomo, każda ze stron ma swe własne pojęcie legalizmu. Chodzi więc o to, by się porozumieć w sprawach pierwszej wagi i zasadniczych. Zarzut o „objętej agencji” jest w warunkach emigracyjnych bardzo ważki, ale też i bardzo tu łatwo niesprawiedliwość, zwłaszcza gdy się nie operuje faktami a tylko domysłami. Dlatego stanowisko obywatelskie wymaga w tych warunkach wielkiej dojrzałości, rozważki i roztropności oraz dobrej orientacji o co w sporze chodzi, aby przez opinię wpływać na usuwanie różnic a nie na ich powiększanie. RED.

TYLKO NYLONY 54 GAUGE

warto wysłać do Kraju, bo mają wartość do 250 zł. za parę. BHP 54 GAUGE, 30 Denier 1 p. lotn. 10/6, 2 p. polec. 20/- „NOCTURNE” 54 GG, 15 Denier gazowe z ciemnym szwem, luksusowe lotniczo, 1 p. 12/6, 2 p. 23/- „LUXURY-FIREFLY” 54 GG., 30 Denier (dzięki wykończeniu i trwałości najbardziej poszukiwane w Kraju od 4 lat) — 1 p. lotn. 13/-, 2 p. polec. 24/-

WYSYLA TYLKO

FREGATA (Merchants) Ltd. 122, Wardour Street, London W.1.



DEKUR

ZÓŁWIOWY KREM PIĘKNOŚCI

utrzyma młodą CERĘ ożywi zniszczoną

Nr 10 DEKUR krem — Zapobiega zmarszczkom i suchości skóry.

Nr 1 DEKUR krem — idealny dla panów po goleniu.

Cena słoika 12/6.

9, CAITHNESS ROAD, LONDON, W. 14. Tel. RIV 6766
Katalog na żądanie

KRONIKA

WYSTAWA W AKADEMII KRÓLEWSKIEJ. — W poprzednim nrze „Gazety“ donosiliśmy o otwarciu letniego salonu artystów brytyjskich w Royal Academy „z początkiem czerwca“. Prostuujemy tę omyłkę, gdyż wystawa jest już etwarta, zgodnie z dorocznym zwyczajem, od dnia 2 maja. Wystawa dostępna jest przez cały tydzień: w dni powszednie w godzinach od 9,30 do 7 wieczorem, a w niedzielę od 2 po południu do 6 wieczorem. Wstęp 2/-. Wystawa ta przypomina swoim charakterem warszawską „Zachętę“.

NOWA KSIĄŻKA BRUCE MARSHALLA. — Szkocki pisarz katolicki, Marshall Bruce, autor tłumaczonej na język polski „Chwały córki królewskiej“, wydał ostatnio biografię słynnego lotnika i organizatora francuskiego ruchu podziemnego, Foresta Yeothomasa, t. p. „The White Rabbit“. W dziele tym porusza Marshall problemy katolickie współczesnej cywilizacji.

„OGRODY ROZRYWKOWE“. — Dnia 24 maja nastąpi otwarcie festiwalowych „Battersea Peasery Gardens“, które otwartą będą do 18 października.

2051 DOMÓW WIĘCEJ. — London County Council — Miejska Rada Londynu zbudowała w ciągu ostatnich trzech miesięcy 2051 nowych domów.

EMIGRACJA BRYTYJCZYKÓW. — Od dnia zakończenia drugiej wojny światowej po dziś dzień emigracja Brytyjczyków do krajów brytyjskiego dominium osiągnęła cyfrę 70 tysięcy. W roku 1913 emigrowało z wysp 285 tysięcy Brytyjczyków. Głównym powodem spadku emigracji jest fakt, że dominia poszukują co raz młodszych ludzi, natomiast metropolia posiada co raz większy procent ludzi starych.

ZACHWYT SZTUKI KOSSOWSKIEGO. — „The Catholic Herald“ z dnia 9 maja zamieścił niezwykle entuzjastyczną recenzję o wystawie sztuki religijnej Adama Kossowskiego, otwartej nadal w Ashley Gallery. Recenzję zatytułował „Catholic Herald“ słowami: „Wschodni wiatr wieje świeżo z Polski“. Iris Conley, recenzentka, udowadnia, że polska sztuka nie odchodzi nigdy daleko od swych źródeł i że w twórczości Kossowskiego łatwo można dostrzec wpływ Wita Stwosza.

FILM O KARDYNALE MINDSZENTYM. — W kinie „Playhouse“ na Hampsteadzie wyświetlany jest od dnia 12 maja film o procesie Kardynała Mindszenty p. t. „Treason“.

3 MAJA LONDYŃSKIEJ PARAFII DEVONIA ROAD

Dnia 3 maja o godz. 10,30 w Kościele Polskim przy 2 Devonia Road w Londynie ks. infułata Br. Michalski celebrował uroczystą Mszę św. na której obecni byli m. in. ks. biskup Godfrey i Prezydent R.P. W czasie Mszy św. pieśni religijne odśpiewała Lucyna Szczepańska.

Dnia 4 maja, po sumie w sali parafialnej Kościoła Polskiego, odbyła się akademie trzeciomałowa, zorganizowana przez szkołę polską, na której obecnych było około 250 osób. Akademii ciaz przedstawienie dzieci przygotowała p. Malecka, nauczycielka. Wielką pomoc okazała p. Zofia Coughlan. W czasie akademii przemawiali: p. W. Gromadzki, prezes Stowarzyszenia Katolickiego, ks. proboszcz N. Turulski, który serdecznie powitał zebranych gości oraz p. mgr Golański, prezes kursów przedmiotów ojczyźnych.

Część artystyczną wypełniły dzieci tańcami, recytacjami wierszy i śpiewem. Po akademii dzieci goszczono kawą i ciastkami.

Zbiórka przed kościołem po Mszy św. przyniosła na Dar Narodowy £15. W czasie akademii urządzono zbiórkę na polską szkołę parafialną i zebrano dodatkowo jeszcze £7.10.

K. P.

ZJAZD BOMBOWCÓW

Dnia 3 maja br. odbył się w Samo pomocy Lotniczej zjazd żołnierzy Polskich Sił Powietrznych, którzy służyli w Dywizjonach Bombowych w czasie wojny. W zjeździe wzięło udział ok. 150 lotników.

Lotnicy udali się najpierw do kościoła na Devonia Rd., gdzie byli obecni na uroczystym nabożeństwie a następnie, do Northolt, gdzie pod pomnikiem

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

JUBILEUSZ KAPLAŃSKI
KS. PRAŁATA WŁ. STANISZEWSKIEGO

W dniu 3 lipca br. przypada 25-lecie kapłaństwa Ks. Prałata Władysława Staniszeńskiego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii.

Celem uczczenia zasłużonego Jubilatę powstał w Londynie, pod przewodnictwem

Ks. Infułata B. Michalskiego i ambasadora E. Raczynskiego, Komitet, złożony z przedstawicieli duchowieństwa oraz organizacji społecznych. Do Prezydium wykonawczego weszli: pp. Ambasador E. Raczynski, jako prezes, J. Bałński-Jundziłł

jako wiceprezes, gen. S. Kopański, jako skarbnik i T. Drwęski — sekretarz.

W następnych numerach „Gazety“ będziemy podawali dalsze szczegóły o przygotowaniach do uroczystości jubileuszowych w Londynie.

KONGRES ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W sali Klubu „Orla Białego“ odbył się dwudniowy pląty Kongres Zjednoczenia Polskiego, któremu przewodniczył p. Z. Gołbiewski. W obradach wzięło udział ponad 80 delegatów z kilkudziesięciu organizacji społecznych i zawodowych.

Mszę św. na intencje obrad odprawił ks. prałat Wł. Staniszeński w Erompton Oratory.

Przybyłych na uroczyste otwarcie Kongresu: p. Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego, ks. infułata B. Michalskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej i Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii ks. prałata Wł. Staniszeńskiego, prem. R. O. dzierzynskiego, przedstawiciela Rady Politycznej min. Z. Berezowskiego, gen. Wł. Andersa, gen. St. Kopańskiego oraz gości powitał prezes Zjednoczenia E. Kozłowski.

Przemówienia powitał wygłosił: prem. R. Odzierzynski, min. Z. Berezowski, prof. G. Helczyński (Światłopol), T. Drwęski (SPK) i H. Moszczyński (ZPCW).

Pierwszy dzień obrad został wypełniony sprawozdaniami z działalności Rady Zjednoczenia, Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Obywatelskiej Komisji Oczekującej oraz wyborem Komisji Statutowej i Kulturalno-Oświatowej.

Największym osiągnięciem Zjednoczenia w tym okresie sprawozdawczym było skoncentrowanie się nad zagadnieniami: koordynowania prac i wysiłków społecznych organizacji i instytucji, reprezentowanie uchodźstwa w sprawach społecznych oraz skierowanie większej uwagi na podejmowanie pewnych inicjatyw, w szczególności utrzymanie naszej kultury narodowej, naszej odrębności narodowej oraz zachowanie dzieci i młodzieży dla polskości.

Zjednoczenie potrafiło wciągnąć do współpracy nie tylko swe organizacje członkowskie, ale i organizacje oraz instytucje polskie, nie należące do Zjednoczenia, pociągając nawet często do współpracy do pewnych zagadnień brytyjskie organizacje, jak i narodów zza żelaznej kurtyny.

Zjednoczenie osiągnęłoby większe re-

zultaty w swej pracy, gdyby nie sprawa b. skarbnika Z. Piątkowskiego, która w dużym stopniu podważała ufanie do organizacji. Ten krytyczny okres został pokonany dzięki wysiłkowi wielu osób, jak i zrozumieniu oraz pomocy ze strony organizacji i instytucji społecznych.

Z postępowania upadłościowego i egzekucyjnego, jaki wytoczono b. skarbnikowi Piątkowskiemu, Zjednoczenie nie ma widoków na rewindykację swojej należności.

Pozycja Zjednoczenia Polskiego w urzędach brytyjskich jest nadal bardzo mocna i Zjednoczenie ma możność przeprowadzania interwencji we wszystkich działach ministerstw lub administracji brytyjskiej.

Kładziono duży nacisk na ożywienie wydawnictw dla dzieci i młodzieży. Wydawnictwo „Dziatwa“, pod kierownictwem członka Zarządu H. Archutowskiego, osiągnęło niespodziewany sukces w ostatnich miesiącach. Nakład pisma wynosi obecnie 1,200 egzemplarzy.

Również ożywiona aktywność rozwijała Rada Kulturalno-Oświatowa, będąca w stałym kontakcie ze Zjednoczeniem.

W minionym okresie współpraca z władzami naczelnymi duszpasterstwa w Londynie była bardzo dobra. Wszelkie trudności, wynikające w terenie, załatwiano przy wzajemnej pomocy i całkowitym zrozumieniu.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu podkreśla, że zasady współpracy, ustalone z hierarchią kościelną powinny być nadal w tym samym duchu rozwijane i prowadzone. Do każdego wypadku nieporozumienia należy podchodzić z dużą ostrożnością i zawsze informować władze kościelne w Londynie. Ludzie z terenu są często przewrażliwieni i podnieceni, powodując tym często niepotrzebne i szkodliwe wystąpienia.

Nad sprawozdaniami wywężała się dłuższa dyskusja.

Dnia następnego rozpoczęły się prace w Komisjach. Przygotowane przez Komisje wnioski zostały przedłożone

na plenum Kongresu. Przyjęto szereg wniosków i poprawek w dotychczasowym statucie. Najwięcej wniosków przedłożyła Komisja Kultura-Oświatowa. Odnosili się one do przedłużenia działalności Komitetu Oświaty, rozbudowy sieci kursów przedmiotów polskich, wydania odpowiednich czytanek dla dzieci polskich, rozszerzenia funduszu oświaty polskiej za granicą, powołania do życia Polskiej Macierzy Szkolnej, zorganizowania od czytelników i dostarczenia materiałów dla zespołów prelegentów lokalnych, utrzymania i rowniania dla dzieci, wcielenia w życie uchwał poprzedniego Kongresu w sprawie nagrody literackiej, ochrony cennych ksiąg polskich, popierania przez organizacje członkowskie Zjednoczenia akcji, wydawania nowych ksiąg na uchodźstwie, zaapelowania do odpowiednich czynników w sprawie funduszu na dom młodzieży, zwrócenia się do organizacji członkowskich, aby przedstawiły swe programy i budżety stosownie do narastającej wagi spraw kulturalno-oświatowych.

Uchwalono apel do byłych i obecnych studentów o współpracę z organizacjami polskimi i wzięcie w niej czynnego udziału.

Postanowiono zwrócić się pod adresem Skarbu Narodowego w sprawie funduszu na cele kulturalno-oświatowe, gdyż społeczeństwo oczekuje wiadomości, jakie sumy i na jaki cel zostały wydane z tego źródła oraz liczy na poparcie Skarbu Narodowego dla wysiłków społecznych na polu wychowania, oświaty i kultury.

Następnie przystąpiono do wyboru nowych władz Zjednoczenia na następną roczną kadencję. Przesem został wybrany p. W. Dunin-Borkowski. Do Zarządu weszli pp.: H. Archutowski, K. Gluchowski, W. Krzakowski, M. Lang, S. Lis, H. Moszczyński, S. Nebelski, J. Plazak, M. Przedzimirski i W. Tułasiewicz, który wszedł z ramienia młodzieży akademickiej. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: T. Bugajski, J. Jankowski, S. Lewickiego, K. Ostrowskiego i A. Sierza. Z. S. K.

Komunikat

OKAZYJNIE DO NABYCIA 2 DOMY:

Clevar Square (Oval) — 12 pokoi, łazienka, warsztat, ogród; cena £ 2,500, pożyczka £ 1,800. O r a z Brixton Hill — 5 pokoi, freehold, cena £ 1,100, pożyczka £ 800.

ANGLOPOL Ltd.,
255, Harrow Rd., London, W. 2
Tel.: CUN 7591

Daj grosz na leki dla chorych w Kraju!

Lotnika Polskiego gen. Wł. Anders w otoczeniu gen. St. Karpińskiego i płk. R. Beilla złożył wieniec ku czci poległych lotników.

W południe odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu, w czasie którego gen. Wł. Anders wygłosił przemówienie do lotników.

Wieczorem odbyła się w Samopocy Lotniczej „coctail party“ z udziałem wielu gości brytyjskich z Royal Air Force. (M.)

Pragniemy również pójść na rękę wielu osobom, które nie mogą wpłacić całej przedpłaty w zapowiedzianym terminie i pragnęłyby rozłożyć sobie jej spłatę ratalną do dłuższego terminu nie tracąc prawa do ceny niższej.

Przypominamy, że cena książki w przedpłacie wynosi £. 1.--.

Wpłacać można: „Veritas“ Foundation Publication Centre 12, Praed Mews, London, W. 2. „Dwa światy“.

STREPTOMYCINA 10 gr. £ 2.40
P.A.S 500 tabletek £ 1.10.0
PENICYLINA ol. 3.000.000 J. £ 0.15.0
oraz wszelkie lekarstwa (wykonywanie recept)

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Road,
London, S. W. 5
Naprzeciw Earls Court Station

POLSKI MOTYW U EDGARA
ALLAN POEGO.

Znakomity autor „Opowiadań tajemniczych i zmyślonych“ Poe w jednym ze swych utworów p. t.: „Fakty o sprawie Waldemara“ mówi o postaci tej, że był tenże M. Ernest Waldemar... autorem, pod literackim pseudonimem Izachara Marxa, polskiego przekładu „Wallensteina“ i „Gargantuy“.

Ta drobna wzmianka u Poego mówi jednak o popularności Polaków w Ameryce w latach 1809—1849 (okres życia Poego — zmarł w 40 roku swego życia). (L.S.)

RADA POLSKIEGO STOWARZYSZENIA B. SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Dnia 30 kwietnia br. odbyło się w lokalu własnym („Biały Orzeł“) zebranie Rady Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych, pod przewodnictwem jej prezesa, gen. Wł. Andersa. Sekretarzowała p. Teodozja Lisiewicz.

Przedmiotem obrad była działalność Stowarzyszenia w drugim półroczu roku 1951 i pierwszym roku bieżącego. Sprawozdanie z działalności złożyli poszczególne członkowie zarządu.

Główne osiągnięcia Stowarzyszenia związane były z rozwojem sprawy Katynia na terenie Stanów Zjednoczonych. Od wiosny 1950, kiedy — z inicjatywy Stowarzyszenia — rozpoczęto na terenie międzynarodowym wielką akcję manifestacji zalobnych w 10-tą rocznicę Katynia i rezolucji domagających się nowego sądu, opinia Amerykanów polskiego pochodzenia, a następnie całego Kongresu Stanów Zjednoczonych, wyraziła zainteresowanie sprawą tej niesądzonej zbrodni. W sierpniu 1951 roku akcja przyniosła konkretne rezultaty, w postaci narząd sierpniowej uchwały Komisji Regulaminowej Izby, a następnie uchwały z 18 września 1951 o powołaniu specjalnej Komisji Śledczej Izby Reprezentantów dla zbadania mordów katyńskich. W okresie rozpraw kongresowych nad tym wnioskiem prezes Rady Stowarzyszenia, gen. Wł. Anders przeprowadził korespondencję z najczynnymi członkami Amerykańskiego Kongresu, oraz przesłał do Waszyngtonu tekst swojego oświadczenia z roku 1950, zawierającego oskarżenie Sowieców o popełnienie tej zbrodni. Zarówno teksty jego listów jak i powyższe oświadczenie, zostały odczytane podczas rozpraw Izby oraz opublikowane na łamach sprawozdań kongresowych. Po powstaniu Komisji Katyńskiej kontakt pomiędzy nią a Stowarzyszeniem był dalej nieprzerwanie utrzymywany. Ostatnio zarówno organizacja ze strony polskiej przesyłała katyńskich na terenie Londynu, jak i wielkiej manifestacji całego społeczeństwa polskiego w 12-tą rocznicę zbrodni katyńskiej doszła do skutku przy czynnym współudziale Stowarzyszenia.

W sprawozdaniach Zarządu podkreślono też samodzielność akcji Stowarzyszenia i skromne, ale własne podstawy finansowe. Po ożywionej dyskusji Rada udzieliła Zarządowi absolutum.

ZAUWAŻ,

że kto wysła przez naszą firmę paczkę do Polski — ten oszczędza conajmniej sh. 2/- z każdego £ 1 wydawanego na pomoc dla Rodziny w Kraju. Wysyłając dobre materiały wełniane oszczędza około 10/- na kuponie. Oto kilka cen:

APASZKI JEDW. 34" w kw. w kolor. kwiaty, modne w Polsce sh. 14/-

SIATKOWE NYLONY, f.f. nie puszczonej oczek, specj. na lato. Mało znane i b. poszukiwane w Polsce: 2 pary sh. 19/6.

WSPANIAŁE NYLONY G/60-15 Den mocne i ładne: 2 pary 21/-
NYLONOWE SKARPEKI MĘSKIE niezane w Polsce, niezwykle trwałe, 2 pary 19/6

PIĘKNE FRANCUSKIE CREPY w kol. kwiaty i desenie, w doskonałym gatunku: od sh. 5/- za 1 y.

PLASZCZE DAMS. PRZECIWDREW. eleg. z kapturem, ze spawanego plastyku, nie drące się.

W Anglii sh. 22/6 do Polski 25/6

KANGARNY w różnych deseniach i gatunkach od £ 6.13.6 za 3 m.

WEŁNY DAMSKIE od £ 2 za 2 1/2 y.
MYDŁA, KOSMETYKI, GILETKI i tp. po cenach znacznie niższych
ZYWNOŚĆ i wiele innych towarów. od sklepowych.

Wysła szybko

EXPORT&RELIEF CO.

156, Cromwell Rd.,
London, S. W. 7.

Zaraz załadaj cennika 17.

DO NASZYCH ABONENTÓW
We wszelkiej korespondencji dotyczącej prenumeraty GAZETY NIEDZIELNEJ prosimy uprzejmie o łaskawe dołączenie swego adresu wyległego z naszej opaski wysyłkowej oraz o dokładne podawanie celu wpłaty.

Pociąg kołysz na resorach. Za oknami wagonu Anglia — seledynowa początkiem wiosny różowa kulami rozkwitłych drzew wiśniowych, błękitna wypranym deszczami niebem. Anglia — kolorowa przez krotkich dni kilka, zanim się znów nie rozpocznie ołowiane chłapy.

OPIŁKI

PRAWO BUMERANGU

Ta gładka wiosna przywoździ mi na pamięć inną, bujniejszą i bardziej żywotną, wiosnę upajających woni. Za oknami pociągu widać żywe, rude gliny. Czy obeszły już piaski Mazowsza? Mokry czarnoziem Wołynia pewnie lśni w słońcu —? Rzuciłam okiem po przedziale, popielaty plusz, w drewnianych ramach fotografie opactw i plaży brytyjskich. Dwóch panów czyta gazety, trzeci rozwiązuje krzyżówkę. Jak inne były tamte wagony i tamci podróżni...

się milcząco, ale wymownie, że zaden z mężczyzn jej nie pomógł. Walczy są ciężkie, pewnie lwia część swej cnu-...ooy przewozi z miejsca na miejsce. Podejrzliwie rozjeżdżała się dokoła... z Anglika-...uj nigdy nie wiadomo... Druga, cichutka, niesmiała, starała się jak najmniej miejsca zająć sobą. Cała była skupiona na tym, co wypadła, a co nie wypadła, na oczyszczeniu wszystkich „do” i „po” w...w... i była wyprana z wszelkiej naturalności, obliczając ruch każdy, ważąc każde słowo. Pierwsza z miejsca rozpakowała prowiant: ucziwe polskie kanapki z kiełbasą, jajka na twardo i ciasto domowe z kruszonką.

obozem — wycisnęła już na nich swe ślady. Nie to mnie jednak uderzyło, lecz ich stosunek do ludzi. Rozmowa toczyła się przeważnie o bliźnich, na których nie zostawiały suchej nitki. Jedna podczoziła do nich z nieufną obawą, a druga ze zgryźliwą wyższością.

najlepszym wypadku podchozizny z nastawieniem: — „strzeżmy się go, nie wiadomi, co z niej wylezie”. Pociąg przelatował teraz obok rozkwitłych sadów. Jakiż piękny jest świat Boży! I znów myśli uparta: jak męczą się ludzie w kraju, ile jest prawdziwego, straszego bólu na świecie.

Mam jeszcze w oczach, no i w kościach pociągi czasu wojny: — Gwałt, ścisk, zebra ledwie nie pękła, oddychać trudno. pot ścieka po twarzy. Na każdej stacji wlewa się tłum i pcha tam, gdzie już pozornie nie wsadzi szpilki — wszyscy się jakoś mieszczą. Wory z rąbanką, tłumok z mąką, konwie z mlekiem. Jakas jejmose okutana po oczy wadla mi z rozmachem na kolana i pytluje o cenach żywca. Błada panienka śledzi wszystko pilnie błyszczącymi oczyma, na jedną tylko paczkę nie patrzy wcale — pewnie wiezie w niej prasę konspiracyjną. Zdyszany chłopak wciska się przemocą, ma długie buty i kurtkę ściagniętą rzemiennym paskiem. Zostawia ślady topniejącego śniegu. Kurtka wydyma się jakoś dziwnie, co może mieć rod nie — rewolwer czy granat? Słyszę jeszcze zgrzyt hamowanego pociągu i krzyk: „Jezus, Maria, czarni, zandarmeria z Łukowa, oni najgorszi!”

Panie zajęły się jedzeniem i żywą rozmową. Mówiła przeważnie ta energiczna, tamta — niesmiała, smutnie kiwała głową, lub gorzko wzdycała. Po kilku minutach wiedziałam już prawie wszystko o nich. Wracały z Londynu do swego obozu i nawet o beczkach przeciekających, mówiły z pewnym rozczuleniem. Były przytłoczone stoncą. Psychologia rezerwatu, w którym ma się wszystko gotowe, w którym nie potrzeba rozwijać żadnej samodzielności, psychologia wyolbrzymiania małych zdarzeń obozowych i obojętności na wszystko inne, co się dzieje na świecie — poza

...Ten je skrzywdził, a tamten obraził. ten znów nogę postawił, tamta dba tylko o własny interes itd, itd. Nie warto być dla ludzi dobrym. Pan X to kanclarz, a pan Y — wydra. Ile razy one z sercem do kogoś, to potem żądają własnej głupoty. Jednym słowem człowiek człowiekowi wilkiem. „Homo homini lupus est”. Czyżby? Czyżby? Pociąg mijal właśnie świeżo uprawne pola, na które wprowadzano już siewniki. Co też tu sieją? — pewnie jęczmień, bo szkoda tej ziemi pod owies. Ten jęczmień przypomniał mi jęczmień na oku, a od jęczmienia do żółtoby w oku, to proste zestawienie. Wiedziałam już dla czego — okrutny los — tak krzywdzi moje rodaczki — dlaczego ludzie tak im piacą za dobre chęci.

Nagle nie wytrzymałam, musiałam wtrącić swoje trzy grosze do tej rozmowy, skończyć z ich urojonymi cierpieniami.

Pociąg stanął łagodnie... Czy zaraz rozlegnie się ryk „raus!” i ogłoszają? Nie — to Woking a nie Garwolin. W przedziale sa dwa miejsca wolne, zajęły je właśnie dwie panie. Nie odewały się jeszcze, a już wiedziałam że Polki. Zdradzał ubiór, umiejętnie dobrany w kolorach, no i całe zachowanie. Pierwsza z koblet zamaszystym ruchem dzwignęła dwie spore walizy na statkę. Dziwiąc

Wynik konkursu wielkanocnego rozrywek umysłowych

NAGRODY

Po sprawdzeniu ilości punktów w nadesłanych rozwiązaniach i podzieleniu rozwiązań na kategorie wylosowano w nich nagrody:

NAGRODĘ POCIESZENIA w postaci książki Józefa Czapskiego pt. „Na nieludzkiej ziemi” otrzymuje p. Jan Skibiński, 23A Five Oaks Estate, Billingshurst, Sussex.

III. NAGRODĘ — £0.10.00 w gotówce otrzymuje p. Z. Sienaskiewicz, 6 Newhampton Road East, Wolverhampton, Staffs.

NAGRODĘ POCIESZENIA w postaci książki M. Wankowicza pt. „Wrzesień zagwięzy” otrzymuje p. Z. Demusiak 32B Bedford Way, London W.C.1.

ROZWIĄZANIA

1. REBUS: „Metropolita krakowski kardynał Sapieha”.

- 2. LAMIGŁÓWKA: Anilina — Anna.
- 3. ZADANIE SZYFROWANE:

121+21=142
10+10= 20
131+31=162
101+ 5=106
30+20= 56

- 4. KRZYŻÓWKA KONKURSOWA:

Poziomo: Cello (czelo), senat krasnodek, P.I.M. syn, rododendron, mamut, wyrąb.

Pionowo: Cork, Oran stal, tynk gawędz, krzywdza, Rzym, drut, nerw, nimb.

Krzyżówka Nr 13

Poziomo: 1. Bogacz hinduski, 4. Trunek, 6. Znany zabytek Rzymu, 7. Część okrętu, 8. Nakrycie konia, 10. Straż, 12. Okres wstrzemięźliwości, 14. Znany kompozytor operowy włoski 19-go wieku, 15. Miejsce ostatniego spoczynku, 16. Ptak.

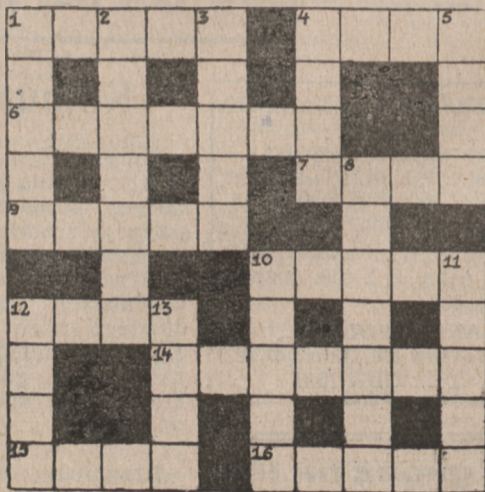
Pionowo: 1. Najazd, 2. Miasto w Indiach znane z pielgrzymek, 3. Miasto w Holandii dobrze znane Polakom, 4. Rumieniec, 5. Imię znanego poety perskiego z 11-go wieku, 8. Igrzyska, zawody, 10. Urwis, 11. Imię zenske, 12. Narzędzie rolnicze, 13. Część kola zębatego

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 21 maja. Jako nagrodę za rozwiązanie Redakcja przyzna w drodze losowania książkę A. Mickiewicza: POEZJE WYBRANE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

Poziomo: Krawat, północ, skarburka, rata, ogar, ale, Tallin, komoda, dekolt, Gomora, rad, Krym, siła, Tanganika, Lanark, Antoni.

Pionowo: Kierat, wyka, tartan, pionek, lyko, czaraka, stalaktyt, agronomia, III., oko, daktyl, tragik, Odynia, amanci, maca, skat.



Nagrodę w postaci książki F. Goetla pt. „Kapitan Luna”, otrzymuje na podstawie losowania p. Marian Süß, Y.M.C.A. Hostel, Mauchline, Ayrshire.

USMIECHNIJ SIĘ



W SKLEPIE

— Gwarantuję szanownemu panu, że to prawdziwa, ciepła i trwała wełna wielbłądzia...

cać się życzliwie, szczerze, uśmie i z pewną dozą humoru. Zobacz pan, jacy i oni będą prości, dobrzy i serdeczni, jedno co nie zawodzi w życiu, to prawo bumerangu. Podejrzanie, nieufność zawsze wróci do nas i uderzy jak bumerang. Prosta fizyka, przyciąganie rzeczy podobnych.

— Bumerang to ta broń z blizkich prawd — spytała ciekawie, nieufnie — czy wróci do nas i uderzy jak bumerang. Prosta fizyka, przyciąganie rzeczy podobnych.

— Oczywiście przyjęłam, dobra kiełbasa na pytlowym chlebie z kminkiem świetnie przelatuje lody, a chciałam być z nimi w dobrej komitywie: nie chciałam, by miały do mnie urażę. Energiczna podeszła do okna — sieją, zupełnie jak u nas tylko konie inne, cięższe i mają kosmate pięciny.

— Co pani myśli, że sieją? — Pewnie jęczmień na piwo, bo przecież kaszy jęczmiennej nie znają.

— Właśnie, że znają, choć mało używają, nazywa się barley, a cukierki słodowe barley sugar.

— A co z tej siejby wyrosnie? — spytała nagle.

— No, jeśli to ziarno jęczmienia, to pewnie jęczmień — odpowiedziała stanowczo pani z druzgoczącą logiką.

— przecież, że nie mimozy ani kaktusy.

— To właśnie dowód na to, o czym mówiliśmy przed chwilą: to zasiejesz, to zbierzesz; innymi słowy — prawo bumerangu.

Pociąg wjeżdżał na stację Salisbury, pożegnałam się. Towarzyszyły mi serdeczne choć trochę nastroszone spojrzenia. Ciekawam kiedy mnie nioćwać zaczną i czy im się bumerang przypomni — myślałam, oddając bilet.

Irena Albarska

APTEKA
CHROMIŃSKIEGO
Streptomycyna 10 gr. £2.10.0
Penicylina 3 mil. £0.18.0
P.A.S. ang. 500 tabl. £1.10.0
W POLSCE ZA 3 MIL. 1EN. 400 zł.
Cortison. Okulary.
Materiały dentystyczne.
DZIAŁ EKSPORTOWY OGÓLNY
POD FIRMA
MANSON LABORATORIES
AND SALES CO.
adres ten sam, wysyła:
Pieprz czarny ziarnisty 1 kg. 22/-
Nylony Gauge 54 2 pary 22/-
Paczka żywnościowa:
1 lb kawy, 2 lb kakao, 1 lb
pieprzu czarnego ziarnistego 30/-
Herbata, materiały wełniane,
kocci, pióra.
255, Old Brompton Road,
LONDON, S.W.5.
Tel.: FLA 9131. Earls Court

POSZUKIWANIE
Urząd Naczelny Kapelana poszukuje Tadeusza Burzyńskiego, ur. w 1924 r. w Krakowie, syna Jana i Katarzyny. Ktokolwiek posiada jakiegokolwiek informacje, proszony jest o podanie ich pod adresem: 4, Devonian Rd., London, N.1

PRZEDSIĘBIORSTWA
Polski Zakład Rzeźbiarsko-Kamienniarzski wykonywa po cenach niskich i dostarcza na wszystkie cmentarze w Anglii i Walii — pomniki nagrobki wszelkiego rodzaju. Zamówienia kierować: „MEMORIALS”, Tadeusz Petrus, Station Rd, Ellesmere Port, Cheshire. Tel. 2456. Żądajcie katalogów i cenników.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAD MEWS, LONDON W.2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) platna z góry miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/-, półrocznie 14/-, rocznie 28/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. O GŁOSZENIA, 1 cal przez 1 lam £1. W tekście 50 proc. drożej, na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Za każde następnne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nakreśli: 10 mb. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sb. 01 wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. **PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI** — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.; prenumerata miesięczna 30 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C. C. P. Nr. 79814L. **FRANCJA:** „Lubella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartał 270 fr. **HOLANDIA:** Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielną”, Breda, Schormolenstraat 9. Cena aru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 85 centów, kwart. 2 guld. 70 centów NIE MOCY: St. Miksi, ciek, 113 b) München 54, Sechamestr. 4. Bar. 18 H 2 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartał 4. 50 DM. **STANY ZJEDNOCZONE:** Przedstawiciele: Antoni Majasewski, 18, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, E. Baginski, 3400, Helen Av., Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 \$, posła letnicza 3 \$. **SZWAJCARIA:** „Veritas” Case Postale 19 Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartał 3.50. **SWEDECJA:** Bożysławk Tronowski, Angatan 6 C, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartał 5.00 kr. W cenie prenumeraty wliczona jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p.n. „POLSKA WALOJACA”. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.